Nr. 79. We Lwowie — Czwartek dnia 20 Marca 1902. **Rok XLII.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ulica Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 7 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7; **w Paryżu:** C. Adam Oberowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6—8 Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Prawda mimowoli.

Wiedeń 18 marca.

Tak zwana „dyskusya budżetowa" mimo, że się wlecze ospale i ciężko, przecież pod wielu względami jest bardzo zajmującą i pouczającą. „Skontyngentowani" mowcy odsłaniają nietylko błędy, wadliwość i nadużycia organów administracyi rządowej w reprezentowanych przez nich krajach, lecz często też z powodu braku rutyny parlamentarnej bezwiednie jaskrawo oświetlają wewnętrzny rozstrój parlamentu i stronnictw, do których należą. Dawniej, gdy stronnictwa w izbie dzieliły się na większość rządową i mniejszość opozycyjną, miało się także sposobność usłyszenia podczas dyskusyi budżetowej, ostrej krytyki postępowania organów rządowych; krytykę tę jednakowoż łagodziły nieraz argumenty mowców większości rządowej, któremi uzasadnić się starali głosowanie *za* budżetem. Dziś o „dyskusyi" w parlamentarnem pojęciu tego wyrazu, nie ma mowy, bo oprócz przekraczającego często granice przyzwoitości, wzajemnego przerywania się mowców, posłowie bez oglądania się na to, co w jakiejś sprawie przez nich poruszonej, koledzy z innych stronnictw podnieśli, machinalnie odczytują rękopisy z trudem wypracowanych elaboratów.

Najgorzej na tem wychodzi rząd, albowiem n i k t go nie broni, a w s z y s c y ostro ganią — a jakkolwiek za przyjęciem budżetu zapewnioną ma większość głosów, to jednak organa rządowe wychodzą z tej kampanii mocno poturbowane, a administracya rządowa przedstawia się w sposób rządowi bynajmniej zaszczyt nie przynoszący. Także i pojęcia moralności politycznej nie bardzo zyskują, gdy się widzi, że stronnictwa, mimo, że przeciw sposobowi administracyi tak ciężkie podnoszą zarzuty, miliardy na cele administracyjne rządowi uchwalają.

Wspomnieliśmy na wstępie, że przemówienia niektórych posłów oświetlają zarazem stosunki stronnictw, do których należą. Uwagę tę stosujemy głównie do występów mowców Koła polskiego.

Wiadomo Wam, że przemówienia niektórych członków Koła polskiego były niesłychanie ostre i nie różniły się często w niczem, od występu mowców najskrajniejszych stronnictw opozycyjnych. Przemówienia tego rodzaju dały w kilku wypadkach powód do rekryminacyj, a nawet do osobistych konfliktów, o których dzienniki wiedeńskie z lubością doniosły. Ogólnie rzecz biorąc, trudno posłowi uczynić z tego zarzut, że w izbie podnosi skargi na postępywanie organów rządowych, gdyż czyni to bezwątpienia w dobrej wierze i w interesie swoich wyborców. Wobec tego jednak, że mowcy występujący w plenum, obowiązani są przedstawić poprzednio w Kole treść swoich przemówień, tego rodzaju reklamacye *post festum*, świadczą, że w Kole coś przecież nie jest w porządku...

Udzielanie instrukcyj członkom Koła, desygnowanym do przemówienia w izbie, uważamy za sprawę domową Koła i nie jesteśmy wcale powołani do tego, aby kierownictwu Koła w tej mierze, jakiejkolwiek udzielać rady. Z drugiej strony atoli, przywódcy Koła, nie mogą nam odmówić prawa krytykowania, pod tym względem, przez nich powziętych postanowień i zarządzeń. Otóż kierownictwo Koła — dzięki „poprawionemu" przez skoncentrowanych statutowi — może mowców dzielić na dwie kategorye: na mowców przemawiających w imieniu własnem i mowców wypowiadających dezyderaty w imieniu Koła. Sposób ten w zreformowanym statucie Koła mający swoje uzasadnienie, wydaje nam się niewłaściwym i szkodliwym tak dla powagi Koła na zewnątrz, a jakoteż osłabiającym poczucie solidarności na wewnątrz.

Cóż bowiem dla rządu i reszty stronnictw izbowych za wartość mają skargi i zażalenia posła polskiego, jeżeli wiedzą, że Koło, jako wielkie, silne liczebnie i poważne stronnictwo parlamentarne z niemi się nie zgadza? Jak taki poseł ma się poczuwać do solidarności z Kołem, skoro wie, że w zabiegach czynionych w interesie swoich wyborców, a w rezultacie także i dla kraju, w Kole nie znajduje należytego poparcia? Albo więc zarzuty posłów przemawiających we „własnem imieniu" polegają na faktach — i są uzasadnione, wtedy Koło ma obowiązek się z niemi solidaryzować — albo zarzuty są nieuzasadnione, wtedy niechaj Koło niedopuści, żeby je w izbie podnoszono. Kierownictwo Koła, które tak wielki kładzie nacisk na utrzymanie jego tradycyj, niechaj pamięta o tem, że do tradycyj Koła w pierwszym rzędzie należało przekonanie rządu i stronnictw w izbie, że za każdym mowcą z Koła polskiego stoi c a ł e Koło. To stanowiło też rdzeń i najgłówniejszą cechę, respektowanej i cenionej solidarności Koła polskiego w parlamencie centralnym.

Kategoryzowanie posłów, zachwiałoby nietylko opinię obcych o solidarności Koła — lecz ugodziłoby w serce samą solidarność, czyniąc z Koła rodzaj domu zajezdnego dla posłów galicyjskich we Wiedniu.

Uwagi powyższe czynimy w dobrej wierze i pragniemy, żeby też w ten sposób były zrozumiane. Staraliśmy się dotychczas na podstawie zajść w parlamencie podawać charakterystykę „uzdrowionego" parlamentu, staraliśmy się na podstawie tych zajść odsłaniać tak trwożliwie przez prasę niemiecką ukrywaną prawdę o „uzdrowionych" stosunkach parlamentarnych.

Opisany powyżej sposób prowadzenia „dyskusyi" budżetowej mieści w sobie tę korzyść, że prawdę o stosunkach parlamentarnych, wynikłych z gospodarki niemieckich obmenerów, odsłaniają mimo woli. (—*i*.)

Z W i e d n i a piszą nam:

Zaprzeczają, aby dr. Koerber wyraził się w rozmowie z p. Breiterem o zarządzie gminy m. Lwowa w ten sposób, jak to niektóre dzienniki w zeszłym tygodniu podały — a tem samem uważaną jest uchwała lwowskiej reprezentacyi miejskiej, powzięta w odpowiedzi na rzekome wyrażenie się prezydenta ministrów, jako zapadła bez należytej informacyi o prawdziwym stanie rzeczy.

Dowiaduję się natomiast, że przedsięwzięta za inicyatywą dr. Włodz. Kozłowskiego interwencya Koła polskiego u dr. Koerbera w sprawie s u b w e n c y i i n w e s t y c y j n y c h ze skarbu państwa d l a m i a s t L w o w a i K r a k o w a o d n i o s ł a p o ż ą d a n y s k u t e k.

Sprawy krajowe.

Dodatek do akcyzy od piwa.

Z W i e d n i a piszą nam:

(*t*) W najnowszym czasie posypały się na Koło polskie z opozycyjnych pism krajowych ataki z powodu pogłosek o rokowaniach reprezentantów Czech z rządem o wprowadzenie tam dodatku do akcyzy państwowej na rzecz funduszu krajowego w wysokości 70 centów, czyli 1 K 40 hal. od hektolitra piwa. Koło polskie miało tem zgrzeszyć, że dało się niby ubiedz Czechom w rokowaniach. Na onegdajszem posiedzeniu Koła była o tem mowa i stwierdzono, że kierownictwo Koła jest jaknajdokładniej poinformowanem o stanie rokowań o akcyzę piwną w Czechach, że niczego dotąd nie zaniedbało, co jest wskazanem do uczynienia w interesie kraju, ale że pozytywne propozycye w tym przedmiocie może Koło w imieniu kraju czynić tylko na podstawie uchwał Wydziału krajowego, a względnie sejmu. Tymczasem dopiero właśnie w sobotę nadeszło w tej sprawie pismo Wydziału krajowego do Koła polskiego — pismo, które może dostarczyć prawnej podstawy do przedmiotowych roztrząsań.

Polacy i Rusini w Galicyi Wschodniej i w Austryi.

Z onegdajszego artykułu wstępnego w *Gazecie narodowej* dowiedziałem się, że po drwinach i innych objawach dojrzałości politycznej, jakie nastąpiły po moim wykładzie o Polakach w Galicyi Wschodniej w dziennikarstwie ruskiem, rozpoczyna się otrzeźwienie tak dalece, że nieznany mi autor przyznaje w *Dile* słuszność moim obliczeniom. Niewiadomo mi, czy ów autor przyznał zarazem słuszność moim wnioskom i życzeniu, aby obie narodowości zechciały uznać wzajemne prawo do bytu i rozwoju w tym kraju i szanując nabyty przez każdą stan posiadania, starały się o nowe dla siebie nabytki. Pomijając tutaj ten najważniejszy cel mojego wykładu, pragnę jednak sprostować obliczenia autora, które mimo jego rzetelnej chęci oparcia się na datach autentycznych, nie podają ani prawdziwego stanu rzeczy, ani też nie korzystają z cyfr ludności polskiej przezemnie zestawionych. Oto ludność polska w Galicyi Wschodniej nie liczy, jak ów autor mniema, tylko 1,200.000 głów, lecz zwyż 1,600.000 mieszkańców; ludność polska c h r z e ś c i a ń s k a, bez żydów przyznających się do narodowości polskiej, liczy w Galicyi Wschodniej około 1,200.000 dusz.

Różnica pomiędzy mojem obliczeniem, a autora ma dwie przyczyny, a mianowicie: Najpierw moje daty opierają się na n a j n o w s z y m spisie ludności z końca r. 1900, gdy ów autor zestawia daty statystyczne z r. 1890, a zatem z dawniejszego spisu. Powtóre ja rozumiem przez Galicyę Wschodnią wszystkie powiaty, należące do okręgu sądu apelacyjnego lwowskiego, gdy ów autor tworzy jakąś fikcyjną Galicyę Wschodnią po San, nie mającą żadnego uzasadnienia w administracyjnej przeszłości Galicyi.

Owoż już w r. 1890 było w Galicyi Wschodniej w powyższem znaczeniu, t. j. w 50 powiatach dzisiejszych (łącznie z powiatem brzozowskim i jarosławskim) Polaków 1,329.087 głów, a nie 1,190.120 głów, jak oblicza ów autor w *Dile* wedle ludności 48 powiatów. W ostatniem dziesięcioleciu zaś ludność polska w Galicyi Wschodniej wzrosła szybko o zwyż 20 proc. i wynosi obecnie przeszło 1,600.000 głów. Szczegółowe daty ludności polskiej wedle powiatów z r. 1900 ogłoszę niezwłocznie, skoro je otrzymam z centralnej komisyi statystycznej. Dotychczas są ogłoszone statystyczne daty tylko ogólnej ludności wedle powiatów, z których się okazuje, że ludność w Galicyi zachodniej wzrosła w ostatniem dziesięcioleciu tylko o 8·5 proc. i wynosi obecnie 2,495.451 głów, w Galicyi Wschodniej zaś wzrosła cała ludność o 11·5 proc. i wynosi 4,800.087 mieszkańców, Rusini w całej Galicyi mają 3,042.199 mieszkańców, z tej liczby w Galicyi Wschodniej niespełna 3 miliony głów. Polacy mają w całej Galicyi 3,990.631 mieszkańców, z tej liczby w Galicyi Wschodniej zwyż 1,600.000 głów. Ogólna ludność Galicyi wynosi 7,315.817 głów.

Przy tej sposobności podaję liczebny stosunek obojga narodowości w całej Austryi wedle tymczasowych wyników ostatniego spisu ludności. Z zestawienia tego okazuje się, że w ostatniem dziesięcioleciu siła liczebna narodowości polskiej nie tylko w stosunku do Rusinów, ale także w stosunku do ludności całej Austryi w z r o s ł a.

Mianowicie mieli Polacy w r. 1890 w Austryi (Przedlitawii) 3,719.232 głów, czyli 15·8 prc. całej ludności austryackiej, Rusini zaś mieli 3,105·221 głów, czyli 13·2 proc. ludności Austryi. Obecnie wedle spisu z r. 1900 mają Polacy w Austryi 4,260.961 głów, czyli 16·8 proc. całej ludności, Rusini zaś mają 3,343.323 głów czyli 13 proc. ludności Austryi. W Galicyi mieli Polacy w r. 1890 procentowo 53·4 proc. ludności, obecnie mają 54·5 proc.; Rusini mieli 43·1 proc., obecnie mają 41·6 proc. ludności; Niemcy mieli 3·5 proc. obecnie mają 3 proc. ludności.

Polacy na Slązku mają obecnie 220.375 głów, a procentowo 31 proc. ludności, gdy w r. 1890 mieli 178.114 głów czyli 30·2 proc. ludności kraju. Na Morawach mieli Polacy w r. 1890 tylko 5.039 mieszkańców, obecnie mają 15.553 głów. W niższej Austryi mieli wedle spisu z r. 1890 tylko 2.208 głów, obecnie zaś 4.981 głów. Na Bukowinie wykazał spis z r. 1890 Polaków 23.604, obecny zaś 26.857.

Rusini mają wedle spisu z r. 1900 w całej Galicyi 3,042.199 mieszkańców, czyli 41·6 proc. ludności kraju, na Bukowinie zaś 297.809 czyli 41 proc. ludności kraju. Na Bukowinie mają Rusini względną większość ludności.

Zauważyć nakoniec należy, że pod względem uposażenia narodowości w Galicyi jest uposażenie Polaków pod względem potrzeb r e l i g i j n y c h stanowczo nieproporcyonalnie m a ł e m i w porównaniu z uposażeniem Rusinów krzywdzącem, pomimo, że dochody funduszu religijnego płyną głównie z funduszów rzymsko-katolickich. W r. 1895 miał kościół rzymsko-katolicki w Galicyi, liczący obecnie 3,350.000 dusz, tylko 876 parafii, czyli jedną parafię na 3.680 mieszkańców; obrządek grecko-katolicki zaś, liczący 3,100.000 dusz, miał 1893 parafii, czyli jedną parafię na 1638 dusz. Stosunek pod względem liczby parafii powinienby być raczej przeciwnym na korzyść obrządku rzymsko-katolickiego, nie tylko z powodu większej liczby wyznawców tego obrządku i większej zasobności jego funduszu religijnego, ale przedewszystkiem dlatego, że ludność rzymsko-katolicka jest terytoryalnie rozsianą w całym kraju, gdy ludność grecko-katolicka jest skupioną w południowej i wschodniej części kraju.

Dr. Stanisław Głąbiński.

Sprawy zagraniczne.

Trójprzymierze i traktaty.

Uparcie rozpuszczają wiadomość, jakoby A u s t r o - W ę g r y, N i e m c y i W ł o c h y już się porozumiały co do odnowienia t r a k t a t ó w h a n d l o w y c h. Być to nie może, skoro jeszcze nie jest nawet wiadomem, jaki los spotka niemiecki projekt cłowy w rajchstagu. Zarazem rozgłoszono, jakoby t r ó j p r z y m i e r z e zostało na sześć lat przedłużone. Tymczasem z Wiednia nadszedł do Berlina telegram widocznie półurzędowy, iż to wiadomość przedwczesna, zwłaszcza, gdy stanowisko Włoch wobec Francyi się zmieniło, zaczem też modyfikacya przymierza prawdopodobną się staje.

Sienkiewicz o przyszłości Boerów.

Paryski *Le Journal* ogłosił z powodu wojny w Afryce południowej ankietę, którą rozesłał do najznakomitszych osobistości z prośbą o odpowiedź na dwa pytania: wnioskując z wypadków obecnych i porównania siły, jaki prawdopodobnie będzie stan społeczny tej części świata w r. 1950? i jaki byłby stan Afryki południowej w r. 1950, gdyby się miał urzeczywistnić pański ideał osobisty?

Odpowiedzi już nadchodzą i *Le Journal* drukuje po kolei. Dla nas najciekawszem jest, co pisze Sienkiewicz. Oto jego odpowiedź:

„Bohaterstwo Boerów i ich wytrwałość zapewniły im sympatyę i podziw całego świata. Bądź co bądź, są oni jednak kolonistami — i nie mają do Afryki południowej praw tak odwiecznych i uświęconych, jakby była ich kolebką. Boerowie są bardzo mało liczni, a liczba ich zmniejszyła się jeszcze przez wojnę — grozi im więc podwójne niebezpieczeństwo. Wrazie zwycięztwa nad Anglikami zostaną zalani przez fale emigracyi ze wszystkich krajów europejskich, i staną się wkrótce nieznaczną mniejszością. Jeśli zostaną zwyciężeni, wejdą w skład olbrzymiego państwa Wielko-Brytańskiego. Lecz w tym ostatnim wypadku, co za szczęście w nieszczęściu, że zostaną zwyciężeni przez Anglo-saksonów, a nie naprz. przez Prusaków. Pod panowaniem angielskiem otrzymają samorząd, prawa ich i język będą uszanowane, ziemia nie będzie im wydzieraną przez żadne komisye, rozporządzające milionami, na które w Prusach muszą się składać wszyscy poddani państwa, a zatem i ci, przeciw którym owe miliony mają być użyte. Wreszcie, jeśli Edward VII, lub ktokolwiek z jego następców, stawiąc w zakład honor narodu i dynastyi, poręczy Boerom słowem królewskiem ich prawa, to nie do pomyślenia jest, aby znalazł się w Anglii minister dość bezwstydny, któryby miał odwagę powiedzieć, jak Bismarck w pełnym parlamencie: „Słowo królewskie grosza nie warte". Nie znajdzie się także żaden Anglik, któryby nie zrozumiał, iż złamanie słowa królewskiego jest hańbą dla dynastyi i państwa".

Zaręczyny ks. Mirki.

Maryaż ks. M i r k i czarnogórskiego z panną Konstantynowiczówną, w której żyłach płynie krew Obrenowiczów, staje się doniosłym faktem politycznym. Między obiema panującemi dynastyami serbskimi Niegoszów i Obrenowiczów przyszedł widocznie do skutku może niespisany jeszcze układ, mocą którego w razie bezpotomnego zejścia króla Aleksandra, zasiądzie na tronie serbskim syn Nikity.

Sułtan już uznał za właściwe przesłać księciu czarnogórskiemu serdeczne życzenia z powodu zaręczyn i zapowiedział, że na wesele przyszle umyślne poselstwo. Książę podziękował sułtanowi za dowody życzliwości jego przy każdem szczęśliwem zdarzeniu w rodzinie księcia.

Urzędowy dziennik czarnogórski donosi na naczelnem miejscu o zaręczynach ks. Mirki, tudzież o licznych gratulacyach. Przyjmując deputacyę cetyńską książę, napomknąwszy o różnych insynuacyach i potwarzach, rozsianych przed i po zaręczynach, oświadczył, że dawne przyjacielskie stosunki między dworami belgradzkim a cetyńskim (!!) jeszcze wzmocnione zostały temi zaręczynami. Dalej powiedział książę dosłownie:

„Ślad dynastyi Obrenowiczów nie zaginie. Da Bóg, pień Obrenowiczów własną siłą potężnie i pomyślnie się rozwinie z konfuzyą wrogów Serbii, a ku radości wiernego ludu serbskiego. Bóg weźmie w swoją opiekę dynastyę, która Serbii pierwszego króla dała. Czule owinie się ona około potężnego dęba naszego, i żadna ręka ludzka, żadna intryga rozerwać ich nie zdoła".

W komentarzu do tej przemowy dodaje dziennik urzędowy, że domy Petrowiczów Niegoszów i Obrenowiczów są nierozłącznie z sobą związane, i ani intrygi, ani też prasa zagraniczna nie rozedrze tego związku.

Ziemie polskie.

Wszechpolska demokracya.

Czas pisze: To narzucanie się wszechpolskiej demokracyi społeczeństwu, mnożenie „organów", propagujących jej poglądy, owo afiszowanie i wywlekanie na światło dzienne jakiejś organizacyi, o której sami piszą, że jest tajną, jest najlepszym dowodem słabości i nikłości całego tego rzekomego ruchu politycznego. Organizacya, która ma być wedle własnych ich zapewnień — tajną, a o której kilkanaście pism przynosi prawie codzień przeróżne wiadomości, której odezwy drukuje się i rozrzuca, taka organizacya potrzebuje widocznie reklamy, aby żyć i tą reklamą tylko stoi.

Nie mniej jednak należy przyjąć za fakt, stwierdzony przez zamieszczoną w marcowym numerze *Przeglądu wszechpolskiego* odezwę „komitetu centralnego ligi narodowej" z daty „Warszawa w lutym 1902", że w skład czynników, którymi operuje wszechpolska demokracya, wchodzi także „organizacya narodowa", nazwana „ligą narodową" i że odezwy jej zwrócone są „do wszystkich tych, którzy zależność swą od niej uznają". Nakazuje to społeczeństwu zająć stanowisko wobec tych objawów.

Społeczeństwo polskie ma dosyć odwagi, siły i wyrobienia politycznego, aby tę garstkę mącącą odosobnić, a wszelkie przez nią tworzone organizacye, choćby jeszcze głośniej szukały reklamy, potępić, społeczeństwo to bowiem pragnie rozwoju i wzrostu, a nauczone doświadczeniem wie, gdzie szukać dla nich warunków. Nie

---

Jonas Lie. 32

Złe moce.

ROMANS.

(Ciąg dalszy).

— Ach, nie baw się pani w faryzeim, pani Michelsen. Dałabyś dużo za to, aby on dziś przegrał sprawę, a u pani, aby pomieściła się poczthalterya. Powiedz pani otwarcie. Co? — żartował Bauernberg.

— Nie wypieram się tego, że mówiłam z wieloma poważnymi i mądrymi ludźmi, a wszyscy są tego zdania, że miasto skutkiem tego nie miałoby żadnej szkody.

— No, no! — kosztował podaną mu wódkę. — Wiedziałem o tem. Każda bezinteresowność ma pewne granice w sercach ludzkich.

— Rzeczywiście nie rozumiem tego — mówiła pani Michelsen — dlaczegoby ludzie nie woleli siedzieć na miękko wybitych poduszkach, w eleganckiej, przestronnej karecie pocztowej, zaprzężonej w trzy konie, z doświadczonym woźnicą na koźle, aniżeli tłuc się po gościńcach, w nędznych pudłach Euksena!

— Przeoczasz pani główny wzgląd — wtrącił agent — mianowicie, że turyści w lecie jeżdżą głównie dla zdrowia, chcą więc porządnie się wytrząść.

Pani Michelsen spojrzała nań z pewnem niedowierzaniem.

— Ładne tu się rzeczy słyszy o dyliżansie; lekarz przeciw niemu, policya przeciw niemu... Jeżeli się nie ma więcej rozumu, jak ile go potrzeba do prowadzenia własnego interesu, to w innych sprawach trzeba polegać na tych, którym Bóg dał więcej rozumu...

— Jesteś pani pobożną kobietą, pani Michelsen — przerwał jej Bauernberg, podnosząc swoje małe, okrągłe oczka do góry.

Ona popatrzyła na niego, najmilszego gościa restauracyjnego, i widocznie zapragnęła otworzyć przed nim swoje wezbrane serce:

— Jeżeli oni otrzymają duży dziedziniec w tym hotelu na przystanek, i bramę wjazdową.. a to im ofiarowałam — mówiła szybko pani Michelsen — tak że podróżni tylko krok jeden mieć będą do zrobienia tak z hotelu, jak i od mostu... Rzeczywiście nie pojmuję, jak taka prosta sprawa może natrafiać na tyle przeciwności. A czyż nie podniosłam moich czterech tysięcy koron z banku oszczędności... widział to sam dyrektor... aby rozszerzyć i odnowić hotel... i wykazałam mu, jakie ostatnie lato dobrem było na turystów.. Tymczasem z powodu tej kolei wszyscy musimy cierpieć! Kto nie ma hotelu, może siedzieć z założonemi rękami... i to mu powiedziałam!

— Dobrze pani trafiłaś — wtrącił Bauernberg.

— Nie, nie; to nie idzie, nie idzie — powtarzał Vaage przy stole od kart.

— Dziś popołudniu ma zapaść ostatecznie postanowienie — westchnęła gospodyni — ale dotąd sprawa nie jest jeszcze wyjaśnioną; w gruncie rzeczy wszyscy są za dyliżansem, pytani jednak, czy da się go wprowadzić, odpowiadają nie.

— Zapytaj pani pana Vaage, on rozumie się na rachunkach — rzekł Bauernberg. On potrafi nawet takie zagadnienie rozrachować: jeżeli na jednej szali leży dyrektor, a na drugiej całe miasto, to idzie do góry... no, która szalka idzie do góry?

— Zdaje mi się, że tej rzeczy nie da się przeforsować — odparł Vaage.

— No, jeżeli tym razem jeszcze dyrektor potrafi swą wolę przeprzeć, to możecie mnie nazwać...

— .... bałwanem — zaproponował Thesen.

— Pan także zdajesz się być odstępcą, panie Thesen. Miasto chce dyliżansu! Rozumiesz to pan?

— Zdaje się, że tym razem dyrektor się przeliczył. Nawet jego przyjaciel, Johnston, nie chce go w tym wypadku popierać — wtrącił aptekarz, podnosząc wzrok od kart.

— Każda władza pochodzi od ludu — zawołał patetycznie Bauernberg. — Siedzicie tu, jak ślepcy, gracie nędznego wista i zamiast posłuchać, co ogół mowi, rozsądźcie sami sprawę ... za waszemi plecami gotuje się rewolucya! Ten dyliżans jest rzuconem jabłkiem niezgody!

— Na moje zbawienie, sądzę, że sprawa przejdzie — zawołał Harrestad, który wszedł właśnie.

— Czy pan nie zwątpiłeś jeszcze o swojem zbawieniu? — zamruczał Bauernberg złośliwie.

— Co wiedzą ci ludzie ze wsi i te wszystkie niezadowolone dusze w mieście — mówił Harrestad z zapałem. — Wszystkim się zdaje, że dyliżans potrzebny jest do czegoś więcej, jak tylko do zadowolenia miłości własnej kilku jednostek! Jak gdyby istniał większy dla miasta interes, jak wywalczenie linii kolejowej! Kolej przywiezie dobrobyt przed drzwi każdego mieszkańca! Dziwiłoby mnie rzeczywiście... — zatrzymał się nagle i zamyślił. — Jeżeli ten inspektor dróg gra podwójną grę — mruczał. — Ale nie można służyć bogu i mamonie!

Bauernberg patrzał na niego z pod oka i drwiąco:

— Wyglądasz pan, jakbyś chciał zdezerterować, panie Harrestad. — Potem wziął czapkę i parasol. — Muszę zejść na dół, aby wysondować opinię.

* * *

Było już ciemno i z tamtej strony mostu paliły się latarnie, gdy dyrektor ostrym kłusem jechał do domu.

W domu przy wieczerzy był milczący, rodzina na próżno usiłowała wciągnąć go w rozmowę.

— Czy kowal Ellingen dostał już polecenie naprawy łańcucha do tartaku, Klausie — zapytał dyrektor, przerywając milczenie.

— Nie byłem tam jeszcze... cały dzień byłem oblężony przez proszących... wiesz ojcze...

— Nie byłeś? Nie chodziłeś do niego?

— Pobiegnę jutro rano.

— Tak — mówił dyrektor cichym, gniewnym głosem — jutro rano? Polecenie dałem ci dziś przed południem i mówiłem, że jest bardzo pilne.

— Czy dziś, czy jutro, wyjdzie na to samo, ojcze. I tak nie mógłby prędzej, niżeli jutro przyjść, aby wziąć miarę.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że wychodzi na to samo, czy ja ci dałem dzisiaj polenie, czy nie?

(C. d. n.)

znaleźliśmy ich i nie znajdziemy w takiej robocie, jaką propagują wszechpolskie dzienniki i przeglądy, bo ona wiedzie za sobą tylko nowy ucisk i nowe prześladowania Nowych eksperymentów nie myśli nikt rozsądny ani robić, ani też nie będzie patrzył na nie bez stanowczego protestu.

Nowy ucisk pruski.

Wszystkie polityczne polskie stowarzyszenia w księstwie Poznańskiem jak nam z Poznania telegrafują — zostały przez władzę rządową powiadomione, że obrady na wszelkich zebraniach mogą się toczyć tylko w języku niemieckim.

Równocześnie donoszą nam, że w Poznaniu utworzył się Związek niemieckiego stanu średniego dla popierania niemczyzny na kresach wschodnich.

Z Charlottenburgu donoszą, że wydalono wszystkich akademików Polaków, poddanych obcych, w liczbie około czterdziestu, bez względu na to, czy byli skompromitowanymi, lub nie.

Wiadomość o rewizyach, zarządzonych przez rząd rosyjski w konzulatach austryackim i niemieckim w Warszawie, z powodu poszukiwania wspólników szpiega Grimma i dokumentów, mogących tę sprawę rozjaśnić, — rozpuszczoną przez jedno pismo, uważamy, jako nieprawdziwą.

Z MODY.

Ogólną cechą wiosennych tualet są tak miłe oku, choć trochę nietrwałe półtony. Wszystkie noszone kolory odznaczają się cieniami blademi: *couleurs-pastels*. Suknie spacerowe, wizytowe, rautowe, balowe, kapeluszowe, kwiaty. parasolki i t. d. i t. d wszystko nosi na sobie cechę lekkiej arystokratycznej interesującej anemii, barwy jaskrawe należą do przysłości. Te różowe, niebieskie lilia, zielone, popielate *pastele* w postaci eleganckich wszelkiego rodzaju fatałaszków, będą nas odziewały i stroiły przez wiosnę i lato. Kolory *beige* i popielaty o nieokreślonych odcieniach są i pozostaną najmodniejsze. Wszystkie nieprawdopodobne, najoryginalniejsze secesyjno-fantazyjne ozdoby i desenie znajdują się na materyałach służących do wykończenia naszych strojnych tegorocznych wiosennych i letnich sukien. Na kostyumy *tailleur*, które mają przed sobą jeszcze długie lata życia, używany jest obecnie na południu materyał *homespun zibeline*, letni; chropowatość i grubość jego jest tylko pozorną, bo w istocie jest lekki, cienki i ślicznie się układa, przypominając ładną wełnę, zwaną *voile*.

Sukno jest i będzie długo modne i zawsze dobrze noszone. Używane obecnie bywa na wszelkiego rodzaju suknie, od najskromniejszej spódniczki *trotteuse*, do najstrojniejszej wizytowej tualety. Wszystko zależy od dobrego kroju, wykończenia i ozdobienia to już rzecz gustu, umiejętności i... kieszeni. Sukienko, zwane *panne*, gipiury, pasmanterye, sznury, hafty przejrzyste we wzory aplikacye mousseline de soie, koronki i t. p. wszystko to w dziwacznych połączeniach składa się na przybranie sukiennej tualety.

Niezmiernie noszą tak zw. *vêtement-habit* z wydłużonemi z tyłu połami, ranwersami i kołnierzem. Kładzie go się na bluzkę z jedwabnego muślinu białego lub *rose pastel*, na przodzie dodany duży koronkowy żabot. Jest to bardzo elegancka i wykwintna całość.

Bardzo modne są całe gipiurowe czarne lub białe żuawki. Taki gipiurowy kaftanik podszywa się kolorowym jedwabiem, rękawy wązkie wydłużone przy ręku, na przodzie koronkowy żabot, pasek i kołnierz z czarnego lub białego aksamitu, klamry i wszelkie świecidła *art nouveau*. Kapelusze filcowe zakończyły już w krainie słonecznej zimowe istnienie. Obecnie noszą tam przeważnie toczki różnych kształtów, *capeliny* najróżnorodniejsze, wszystko z tiulu, lekkiego jedwabiu lub grubej słomy *paillasse*, fantazyjnie wyginane. Jako zakończenie i tylne przybranie takiego kapelusza najmodniejsze są białe atłasowe lub czarne aksamitne wstążki, zręcznie związane na nizkiem uczesaniu i spadające na plecy. Wogóle wysoki szyk wymaga upięcia na tyle kapelusza jakiejś koronki lub gazy, która spada na ramiona, a przytrzymaną jest na piersiach piękną klamrą lub broszką.

Kwiaty białe, kamelje, lewkonia, secesyjne linie i bratki, a nadewszystko poetyczna szarotka, są ulubionem przybraniem wiosennych kapeluszy.

Gipiura, gipiura i raz jeszcze gipiura w cieniach *ocre, creme i mastic* panuje wszechwładnie. Niema strojniejszej sukni, mogącej się obejść bez gipiurowego przybrania, niema halki, matinki, żabotu, mankieta bez gipiury. Koronczarki nie mogą podołać zamówieniom, a i maszynowa fabrykacya tego wyrobu kwitnie, jak nigdy. Moda uśmiechnęła się do koronczarskich, bądźto artystycznie ręcznych, bądźto mechanicznych kreacyi.

Skoro mowa o przystrojeniach sukien, wypada zaznaczyć, że jedną z najulubieńszych obecnych ozdób staników, żakietów i fraków naszych są starożytne guzy wszelkich wielkości i kształtów, byle tylko starożytne lub zręcznie podrabiane, — bo i czegoż obecnie nie podrabiają! — cieszą się niezmiernem wzięciem.

Z po za Oceanu, z kraju wszystkich ekscentryczności, dochodzi objaw wybryku amerykańskich milionerek. Oto w New-Yorku najbogatsze, a dodatku młode i piękne damy, każą sobie wprawiać we własne lub sztuczne zęby różne najdroższe kamienie, albowiem szalenie modnem jest *Le Sourire étincelant*. Usta powinny być rodzajem wystawy jubilerskiej. Istotnie nadzwyczajne!

KRONIKA.

Lwów, dnia 19. Marca 1902

Zapiski osobiste. Ks. Arcybiskup Bilczewski w przejeździe do Rzymu zatrzymał się w Peszcie.

Prokurator p. Heyderer ma się już niemal zupełnie dobrze.

Mianowanie. P. Ludwik Barbowski został mianowany asystentem katedry w Akademii rolniczej w Dublanach.

Piśmienne egzamina dojrzałości rozpoczną się we wszystkich szkołach średnich galicyjskich 5 maja.

Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się:

w gimnazyach: w Bochni 9 czerwca, w Brodach 2 lipca, w Brzeżanach 19 czerwca, w Buczaczu 23 czerwca, w Bąkowicach pod Chyrowem 20 maja, w Drohobyczu 8 lipca, w Jarosławiu 6 czerwca, w Jaśle 21 czerwca, w gim. I w Kołomyi 12 czerwca, w gim. II w Kołomyi 17 czerwca. w gim. św. Anny w Krakowie dla mężczyzn 26 maja, dla kobiet dnia 6 czerwca, w gimnazyum św. Jacka w Krakowie dnia 9 czerwca, w gim III w Krakowie 26 maja, w gimn. akad. we Lwowie 26 maja, w gimn II we Lwowie: dla mężczyzn 23 czerwca, dla kobiet 28 czerwca, w gimn. Fr. Józefa we Lwowie dla mężczyzn 19 czerwca, dla kobiet 27 czerwca. w gimn. IV we Lwowie w zakładzie głównym 17 czerwca, w oddziale równorzędnym 17 czerwca. w gimn. V we Lwowie w zakładzie głównym 20 czerwca, w oddziale równorzędnym 23 czerwca, w Nowym Sączu dnia 14 czerwca, w Podgórzu dnia 2czerwca, w gimn. I w Przemyślu 4 czerwca, w gimn. II w Przemyślu 17 czerwca, w Rzeszawie 21 maja, w Samborze 13 czerwca, w Sanoku 3 lipca, w Stanisławowie 2 lipca, w Stryju 25 czerwca, w gimn. I w Tarnopolu 17 czerwca, w Tarnowie 24 maja, w Wadowicach 9 czerwca, w Złoczowie 10 lipca.

W szkołach realnych, w Krakowie 10 czerwca, we Lwowie 21 maja, w Stanisławowię 8 lipca, w Tarnopolu 1 lipca.

Oficyalnych przyjęć na „święconem" w tym roku we Lwowie nie będzie. Namiestnik hr. Piniński wyjechał do Włoch, ks. arcyb. Bilczewski do Rzymu, a marszałkowstwo Potoccy ndają się do Krzeszowic.

Z uniwersytetu lwowskiego. Minister oświaty zatwierdził rozszerzenie *veniam legendi* pryw. docenta studyum biblijnego now. testam. ks. dra Tytusa Myszkowskiego, na studyum biblijne starego testam.. na wydziale teolog. uniwersytetu lwowskiego.

Kronika lwowska.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W czwartek dnia 20 bm. w szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 6·30 dr. Br. Gubrynowicz: „O Juliuszu Słowackim. (Ogólna charakterystyka. Słowacki a polska poezya nowoczesna)."

Galicyjskie Towarzystwo muzyczne odbyło wczoraj doroczne walne zgromadzenie. Sprawozdanie wydziału wykazuje, że dochodu miało Towarzystwo w roku sprawozdawczym 71.551 k. 73 h., zaś wydatki wynosiły 68.020 k. 80 h. Członków liczyło Towarzystwo 371. Zgromadzenie zagaił wiceprezes Towarzystwa prof. dr. Till, a po udzieleniu wydziałowi absolutoryum przystąpiono do uzupełniającego wyboru czterech członków wydziału. Wybrani zostali pp. Karol Andrzejowski, dr, Ignacy Dembowski, dr. Zygmunt Kulczycki i Karol Porschinsky.

Samobójstwo. Dziś rano odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru pewien jednoroczny ochotnik 30 pp.

Z izby sądowej. Za fałszywą krydę skazał dziś trybunał lwowski Brunona Blumenfelda na cztery tygodnie więzienia.

Wyższy sąd krajowy uchwalił wypuścić słuchacza politechniki tutejszej p. Kobera z więzienia na wolną stopę.

Z kroniki policyjnej. Fałszywe ciężarki skonfiskowała dziś policya w sklepie Cirli Spanierowej przy ulicy Szeptyckich. Pomysłowa ta dama powydrążała dziury w ciężarkach, tak że pół kilograma ważyło tylko 43 dekagramów.

Za 200 koron pieczywa sprzeniewierzył piekarzowi Mrazkowi terminator Karol Siemaszkiewicz, którego wspólnikiem był parobek Antoni Hnat,

Wydzierżawienie sali skarbkowskiej. Dawną salę teatralną w gmachu skarbkowskim wraz z wszystkiemi pomocniczemi ubikacyami wynajął od p. Lityńskiego były dyrektor teatru p. Ludwik Heller. P. Heller zamierza urządzić w niej filharmonię. Na otwarciu przyrzekł śpiewać Jan Reszke.

Kronika krajowa.

Pożar w Buczaczu. Telegrafują nam 19 bm. Wczoraj o godz. 6 wieczorem wybuchł w rynku w kamienicy Weisora groźny pożar. Wobec sąsiedztwa propinacyi, zagrażało poważne niebezpieczeństwo, rzym. kat. kościołowi i całemu miastu. Kamienica, w której mieści się sklep Rogozińskiego już zaczęła płonąć. Niezwykłym wysiłkiem ochotniczej straży ogniowej pod przewodnictwem prezesa p. Kolankowskiego i miejscowej ludności a przedewszystkiem młodzieży gimnazyalnej, która z narażeniem życia i uznaniem ratowała mienie pogorzelców, udało się o północy zlokalizować ogień. Oprócz sikawek miejskich była z pomocą sikawka hr. Potockiego. Spaliło się sześć kamienic, rynek w części pożarem dotkniętej, zamknięto dla publiczności, gdyż palące się gzymsy poraniły czworo osób, z tego dwie prawdopodobnie śmiertelnie. Praca około usuwania gruzów i zagrażających zawaleniem się murów odbywa się pod nadzorem straży pożarnej. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem. Szkoda wynosi przeszło 30.000 koron.

Wiec ruskich kobiet odbędzie się 25 bm. w Stanisławowie.

Zjazd maszynistów kolejowych. Ze Stanisławowa nam piszą: Pod przewodnictwem p. Gottlieba z Wiednia, rozpoczęły się wczoraj obrady maszynistów kolejowych, którzy w liczbie około stu przybyli z Czech, Szląska, Morawy, Austryi Wyższej i Niższej oraz Bukowiny. Przedmiotem obrad jest sprawa polepszenia bytu maszynistów. Przemawiało kilkunastu mowców, którzy zgodnie domagali się, aby początkowa płaca maszynistów wynosiła 1200 kor. najwyższa zaś 2400 kor., ażeby lata służby zniżono w ten sposób, iż jeden rok ma się liczyć za półtora, i ażeby maszynistów prowadzono w statusie urzędników. Obrady odbywają się w tonie umiarkowanym, a zakończą się jutro.

Z Przemyśla. Ministerstwo handlu nie zgodziło się na wybudowanie własnego gmachu dla poczty, ponieważ jednak obecne pomieszczenie poczty jest niemożliwe postanowiło przenieść do kamienicy Eiznerowej przy ul. Mickiewicza, część biur mieścić się będzie w budynku frontowym a część w oficynach dotykających do dworca kolejowego.

Z Rohatyna donoszą o zbrodni podpalenia, której ofiarą padły cztery osoby. W Horodkowie pod Rohatynem Wasyl Maślij podpalił dom pachciarza Herscha Panzera w celach rabunku. Płomienie ogarnęły szybko domostwo i w ogniu zginęły żona Panzera, dwoje dzieci i sam podpalacz, przywaleni ciężarem zapadłego sufitu. Panzer uszedł z życiem. Przy zwłokach podpalacza znaleziono pulares Panzera z kwotą 9 koron. Panzer twierdzi jednak, że w szafie miał 3600 koron tych pieniędzy jednak nie odnaleziono.

Poszukiwanie spadkobierców. D. 18 sierpnia 1901 zmarł w wiedeńskim miejskim zakładzie zaopatrzenia przy Karajangasse 13 zamieszkały, były dyetaryusz Sylwester Bierczyński, urodzony 10 grudnia 1826 jako syn małżonków ks. Pawła Bierczyńskiego, proboszcza w Hujsku i Maryi z Lanikiewiczów, przynależny zaś był do gminy Dobrohostów w Galicyi. Po zmarłym został pewien majątek. Krewni, jeżeli są jacy i spadkobiercy zarazem, zechcą się zgłosić do kuratora masy spadkowej notaryusza dra Filipa Böhma w Wiedniu Nussdorferstrasse 20.

Następcą zmarłego oryentalnego metropolity na Bukowinie ks. Czuperkiewicza ma zostać rumuński poseł do Rady państwa, ks. Repta, który objął już zarząd archidyecezyi.

Rozmaitości.

Skandal w parlamencie. O zajściu, jakie miało miejsce na wtorkowem posiedzeniu parlamentu wiedeńskiego między młodoczechem Dykiem a prusofilem Steinem donoszą:

P. Dyk podczas rozpraw Izby zawołał do Stena: „Pan jesteś człowiekiem bez honoru!" P, Stein, który tego wykrzyku nie słyszał, dowiedziawszy się o tem później, poprosił swoich przyjaciół Bergera i Mahlika, aby z nim razem udali się do p. Dyka. Na kuloarach p. Dyk zapytany przez p. Steina, diaczego użył tych słów, odpowiedział: „To jest moje osobiste zapatrywanie, z którego nie potrzebuję panu zdawać sprawy.

P. Stein chciał rzucić się na p. Dyka i podniósł już nawet rękę, został jednak wstrzymany przez posłów stojących naokoło. P. Stein krzyczał do p. Dyka: „Pan jesteś łotrom, który zasługuje na wypoliczkowanie! Uważaj się pan za wypoliczkowanego. Przy najbliższej sposobności będę pana traktował szpicrutą. Pan jesteś bez czci!"

Następnie wyszedł Stein do sali posiedzeń i tam zawołał: „Dyk jest łotrem, człowiekiem bez honoru. Ten łajdak nie chce się bić."

Na środowem posiedzeniu (19 bm.) przybył Stein, jak zapowiadał, ze szpicrutą, którą położył sobie na pulcie. Gdy zwrócono na to uwagę Dyka, ten udał się do domu i powrócił z rewolwerem. Stein dowiedziawszy się o tem, postarał się również o rewolwer.

Studenci katoliccy na Węgrzech Deputacya złożona z 30 studentów katolickich zjawiła się u rektora uniwersytetu w Budapeszcie i wręczyła mu memoryał z żądaniem umieszczenia krzyżów w salach wykładowych na uniwersytecie. Rektor oświadczył, że memoryał przyjmuje nie, jako rektor, tylko, jako osoba prywatna. Następnie pożegnał słuchaczów, prosząc ich, ażeby starali się nie wywołać rozdrażnienia i rozżalenia.

Wyrok w sprawie zeszłomiesięcznych rozruchów w Tryeście. Odbyła się już rozprawa przeciw ekscedentom, ponoszącym główną winę w sprawie rozruchów zeszłego miesiąca. Trybunał skazał robotnika Flaritha za złośliwe uszkodzenie cudzej własności, popełnione przez wyłamywanie lamp na ulicy, zapalenie gazu i poprzecinanie drutów telefonicznych na 2 i pół roku ciężkiego, obostrzonego więzienia, zaś robotnika Vagoro za ten sam występek na 13 miesięcy ciężkiego więzienia.

Na praskim uniwersytecie odbyła się promocya pauny Anny Hruzakównej na doktora wszech nauk lekarskich.

Obrazek z życia. Wymowny, lecz ponury obrazek z życia m. Barnauła na Syberyi, kreśli *Sybir. Żiżń*:

„Niedawno szedł przez miasto kozak i natknął się na trupa zmarzłego człowieka.

„Trup, jak trup: zsiniały i patrzy w górę błędnemi oczyma; wogóle nic w nim szczególnego, i kozak byłby go prawdopodobnie najspokojniej ominął, idąc w dalszą drogę, gdyby przypadkowo nie uderzyły go doskonałe buty, które zmarły miał na nogach.

— „Dobre buty! Wspaniałe buty — pomyślał kozak i zaczął je ściągać z nieboszczyka.

„Jednak, czy buty przymarzły do nóg zmarłego; czy nogi tego ostatniego bardzo opuchły, dość, że kozak nie mógł rozzuć trupa.

— „Dobre buty! Szkoda je zostawić — pomyślał kozak i szybko udał się domu.

„Za chwilę powrócił z siekierą i bezzwłocznie przystąpił do amputacyi nóg zmarłego.

„Raz, dwa! Jedna noga odpadła od tułowia.

„Raz, dwa! — i druga odskoczyła.

„Kozak wziął obie nogi pod pachę i udał się do domu, aby w cieple ogrzać odcięte nogi i uwolnić od nich wreszcie drogocenne buty."

Zarodek raka. Prasa zagraniczna roznosi znów wieść, że lekarz berliński, dr. Feinberg, odkrył zarodek raka. W piśmie fachowem *Deutsche Medicinische Wochenschrift*, drukuje dr. F. wyniki doświadczeń swoich, które sięgają roku 1899 Badał on narośle rakowate, które istniały czas krótki, bardzo starannie, przy pomocy nader ścisłych metod i znalazł w przekroju tkanek odrębne twory, które nazywa „jednokomórkowemi samodzielnemi ustrojami zwierzęcemi". Różnią się one najzupełniej od wszystkich komórek ciała i są, według przekonania dr. Feinberga, w bezpośrednim związku z naroślami rakowatemi. Dr. Feinberg jest nawet zdania, że w wypadkach wątpliwych mógłby, skutkiem odnalezienia tych ustrojów, stwierdzić ewentualny złośliwy charakter danej narośli. Badania prowadzone były w części w pierwszej klinice medycznej szpitala „Charité", której kierownikiem jest prof. Leyden, w części zaś w berlińskim instytucie botanicznym. Dalsze badania wykażą, czy dr. Feinbergowi udało się istotnie odkryć właściwy zarodek raka.

Niemców nigdzie nie chcą. Ze Sztokholmu donoszą: W Gostenburgu właściciele piekarń sprowadzili, z powodu strejku robotników miejscowych, robotników z Niemiec. Szwedzi urządzili przeciw nim wrogą demonstracyę i nastąpiła krwawa bójka, w której kilka osób raniono Policya przywróciła spokój. Robotnicy niemieccy będą wydaleni.

Zmarli. W Czerniowcach zmarł we wtorek w 79 roku życia grecko oryentalny metropolita Arkadyusz Czuperkowicz.

Ks. Jan Kruszelnicki gr. kat. proboszcz w Jagielnicy starej, zmarł 15 bm. w 72 roku życia a 49 kapłaństwa.

Ze stowarzyszeń.

Rada nadzorcza tow. wzaj. pomocy urzędników prywatnych odbędzie posiedzenie 20 bm. o godz. 11 rano w sali ratuszowej, dnia 21 bm. o 4 popoł. posiedzenie poufne i dnia 22 bm. o 10 rano posiedzenie końcowe.

„Sokół" lwowski odbędzie walne zgromadzenie w piątek 21 bm. o 8 wieczór, a w braku kompletu w poniedziałek 24 bm. o 7 wieczór.

Głosy publiczności.

Wszystkim, którzy w ciężkim smutku naszym nieśli nam słowa współczucia i pociechy — i tym, którzy matce naszej śp. Bronisławie z Bierzyćnkich Poświkowej oddali ostatnią przysługę, wyrażamy wdzięcznem sercem podziękowanie.

Ludwikowie Solscy
Bronisław Poświk syn.

Ruch artystyczno-literacki.

* **„Pan Wołodyjowski"**, dramat muzyczny H. Skirmuntta przedstawiony będzie na scenie lwowskiej po raz pierwszy w piątek. Obsada będzie następująca: partyę tytułową spiewać będzie p. Ludwig, partyę Basi p. Bohussówna, Krzysi p. Ruszkowska, Zagłoby p. Jeromin, Ketlinga p. Drzewiecki, Azyi p. Szymański. Na premierę wszystkie loże i fotele są już rozsprzedane. Spodziewany jest przyjazd wielu osób z Królestwa i Litwy. Próby są już na ukończeniu, próba generalna w obecności krytyków muzycznych odbędzie się we czwartek.

\+ **Jubileusz Stępowskiego.** Z Krakowa telefonują nam: W teatrze miejskim odbył się we wtorek uroczysty wieczór celem uczczenia 30-letniej pracy scenicznej p, Leona Stępowskiego, artysty dramatycznego naszej sceny. Odegrano „Adryannę Lecouvreur", w której rolę tytułową grała p. Siemaszkowa. Gdy jubilat wszedł w drugim akcie na scenę, w sali odezwały się burzliwe oklaski, które trwały przeszło 10 minut. Po drugim akcie zebrali się na scenie artyści i jubilatowi wśród rzęsistych oklasków publiczności wręczono kilka wieńców, bukietów i podarków.

Do jubilata przemówił p. Kotarbiński, podziękował mu za dotychczasową pracę i wyraził życzenie, aby w długie jeszcze lata pracował dla dobra sceny narodowej. Imieniem artystów krakowskich wręczono jubilatowi srebrny wieniec.

P. Stępowski mocno wzruszony podziękował p. Kotarbińskiemu za urządzenie wieczoru i wzniósł okrzyk na cześć dyrektora i jego żony. Następnie zwrócił się do reżysera p. Walewskiego, z którym rozpoczął na jednej scenie pracę, z serdecznymi słowy podzięki, a w końcu dziękował za życzliwość publiczności i kolegom.

Sekretarz teatru p. Wójcicki odczytał nadesłane depesze: od artystów sceny lwowskiej, od p. Ruszkowskiej, Solskiego, od redakcyi *Dziennika polskiego*, od p. Kiczmana telegram wierszem, od Żelazowskiego. Sliwińskiego i Nowickiego z Warszawy, z Nowego Sącza od dyrektora teatru ludowego p. St. Knake-Zawadzkiego i w. i.

Publiczność wypełniła szczelnie teatr.

* **Koncert polski we Wiedniu.** W środę odbył się w sali klubu angielskiego, przy Wipplingerstrasse, wieczór wokalno-deklamacyjny „Biblioteki polskiej". Dochód był przeznaczony na wiedeńsko-polskie szkoły. Prof. dr. Twardowski wygłosił odczyt, były też produkcye muzykalne i śpiew.

* **Trzeci koncert Tow. muzycznego**, poświęcony wyłącznie kompozytorom polskim, rozpoczął się wykonaniem trzech mniejszych ustępów orkiestralnych St. Kuczkiewicza mianowicie: a) Alla marcia, b) Andante i c) Allegretto. Każdego muzyka zadziwić musi na pierwszy rzut oka, dlaczego program koncertowy, zapowiadający trzy ustępy orkiestralne, nie ujął tychże w jedną całość, której tytuł (np. symfonia, suita) wystarczający jest a raczej miarodajnym jest, z jakiego stanowiska muzycznego kompozycyę oceniać należy. Bliżej poinformowani, dowiedzieliśmy się zaś, iż kompozytor wcale nie miał na myśli ani symfonii, ani suity, lecz ułożył trzy drobniejsze utwory orkiestralne bez jakichkolwiek wyższych pretensyj. Z ostatniego stanowiska wychodząc i my nie będziemy szukali w tej kompozycyi głębszych myśli muzycznych i przyznamy kompozytorowi wielką zaletę, znamionującą talent muzyczny i kompozytorski tj. wcale interesujące i polifoniczne prowadzenie głosów orkiestralnych; mniej zadowalnia nas instrumentacya, jako zbyt pojedyncza i skąpa w barwy orkiestralne.

Niemało zajęcia budziły kompozycye Leona hr. Pinińskiego „Suita tańców klasycznych w stylu XVIII wieku". Dotychczas znaliśmy tylko tegoż udatne pieśni (przed dwoma laty w teatrze śpiewane); teraz wystąpił kompozytor z utworami poważniejszemi i orkiestralnemi tj. w stylu klasycznym z 18 wieku. Słyszeliśmy więc dwa menuety i jeden gawot. Najwyższą wartość kompozytorską posiadają oba menuety a szczególnie drugi, trzymany w stylu mozartowskim. Świeżością melodyi, jakoteż zajmującą i przejrzystą instrumentacyą potrafił kompozytor trafnie oddać ducha tańców z tej epoki i zainteresować muzykalną publiczność.

Przy końcu usłyszeliśmy najnowszy utwór muzyczny M. Sołtysa, znanego jako wybitnego dyrygenta, jakoteż jako jednego z wybitnych współczesnych kompozytorów polskich. Jego oratoryum „Śluby Jana Kazimierza" odrazu zjednało mu rozgłos w sferach muzycznych i miejsce obok Noskowskiego, Paderewskiego i Żeleńskiego. Jego opera komiczna „Rzeczpospolita Babińska" (którą dyr. Pawlikowski zapewne wystawi na naszej scenie) zawiera mnóstwo interesujących szczegółów i głębokich myśli muzycznych, aby o niej mimochodem nie wspomnieć lub nie zwrócić uwagę scen polskich. Obecnie pracuje kompozytor nad nową operą „Marya" (Malczewskiego), z której poznaliśmy dotychczas kilka bardzo pięknych ustępów muzycznych.

Słyszany wczoraj poemat symfoniczny „Ostatni dzień" (do słów Szyllera „Der Flüchtling") dał nam sposobność poznania p. M. Sołtysa jako kompozytora symfonicznych utworów. Chociaż kompozycya wykonaną była jednym ciągiem, to jednak rozpada się na cztery części, odpowiednio do formy symfonij klasycznych. Również opracowanie pojedyńczych części oparte jest na formie klasycznej i znamionuje dokładną znajomość formy, jakoteż tajników harmonicznych i kontrapunktycznych.

Wykonanie całego programu pod kierownictwem dyregenta p. Sołtysa stało na wysokości artystycznej i zasługuje na bezstronne i chlubne uznanie. Publiczność nader licznie zebrana z zajęciem przysłuchiwała się całej produkcyi koncertowej. Pierwszy z wykonanych utworów tj. kompozycya St. Kuczkiewicza był dość przychylnie przyjęty i odniósł t. zw. *succès d'éstime* Żywo oklaskiwano i nader sympatycznie przyjętą była, „Suita tańców" obecnego na sali koncertowej kompozytora L. hr. Pinińskiego.

Na ogólne żądanie musiano pierwszy menuet powtórzyć. Kompozytor ukłonem dziękował za sympatyczne przyjęcie swoich kompozycyj.

Poemat symfoniczny Sołtysa p. t. „Ostatni Dzień", głębokie zrobiła wrażenie i była bardzo przychylnie przez słuchaczy przyjętą. Dyrygent i kompozytor p Sołtys musiał kilkakrotnie dziękować za nieustanne oklaski, jakimi go zasłużenie darzono. *(er.)*

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Rozprawa sądowa przeciw Hermesowi, fotografowi, sprawcy napadu w redakcyi *Ilustracyi polskiej* odbędzie się dnia 28 b. m. Hermes oskarzony jest o zbrodnię ciężkiego obrażenia ciała i kradzież.

— Prof. dr. Wachholz z ramienia wydziału lekarskiego wszechnicy jagiellońskiej wyjeżdża do Wiednia na posiedzenie, mające się odbyć w ministerstwie oświaty w sprawie nowych rozporządzeń o studyach lekarskich.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— P. Działowski z Działowa kupił majątek Gawłowice, pow. grudziądzki, obszaru 1600 morgów, od Niemca za 306.000 marek.

— Izba karna w Lesznie skazała ks. Surzyńskiego, proboszcza z Kościana za obrazę kolegium nauczycielskiego szkoły we Wrześni na 200 marek grzywny.

— Redaktor *Lecha* gnieźnieńskiego p. Paliński skazany został na miesiąc więzienia za rzekome podburzanie, popełnione w artykule, krytykującym zaprowadzenie niemieckiego wykładu religii.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— Na Wiśle płynie olbrzymia kra. Wielkie niebezpieczeństwo dla statków, które odpłynęły w stronę Królestwa. Siedm z nich zamkniętych jest lodem. Tak samo kilka statków płynących od strony Warszawy.

Telegramy i telefonematy.

Zastawniczy bank ormiański.

Wiedeń 19 marca.

Dowiaduję się, że ks. arcybiskup Teodorowicz w czasie swego tutaj pobytu czynił starania o rozszerzenie autonomii lwowskiego banku zastawniczego ormiańskiego, którego akt fundacyjny, jako cel wskazuje: popieranie narodowości ormiańskiej. Tymczasem w praktyce rzecz się tak ma, że ile razy chodziło o najdrobniejszy jakiś wydatek z funduszów banku, ministerstwo czyniło różnorodne trudności.

Rada państwa.

Posiedzenie wtorkowe.

Wiedeń 19 marca.

P. Berger w dalszym ciągu swych wywodów, wygłoszonych na wczorajszem posiedzeniu izby podnosi, że Schoenerer zastępuje w izbie program lincki. Okrzyk na końcu jego mowy był protestem przeciw postępowaniu prezydenta izby, który wezwał Eisenkolba do porządku za to, że wspomniał o wielkiej działalności niemieckiej dworu cesarskiego. Przyszłość narodu niemieckiego opiera się na Hohenzollernach. Dalej wywodzi mowca, że cała Europa będzie patrzała z zadziwieniem na ten patryotyczny „Ueberbrettl", z jakim posłowie zaprotestowali przeciw okrzykom Schoenerera. Mowca zaprzecza, jakoby Austrya była germanizowana, owszem slawizuje się ona, gdyż narody słowiańskie zataczają coraz dalsze kręgi, podnoszą coraz dalsze żądania.

P. Berger omawia dalej sprawy szkół wyższych, domaga się ich reformy i protestuje przeciw rozszerzaniu się żywiołu żydowskiego wśród profesorów uniwersytetu. Kończy oświadczeniem, że Niemcy po tej i po tamtej stronie granicy mają jeden język i jedną kulturę, są równoważni. (Ostre głosy protestu wśród Czechów).

Następnie zabiera głos p. Erler. Na początku jego przemówienia wybucha skandal

Do sali wbiega p. Franko Stein i miota obelgi na tych ludzi, którzy nie chcą dawać honorowego zadośćuczynienia. Jak słychać, awanturę tę wyprawił p. Stein z tego powodu, że za jakiś wyraz obelżywy, jakiego użył pod adresem jego poseł młodoczeski Dyk, wyzwał posła tego na pojedynek.

P. Dyk wyzwania nie przyjął, a zapytany o powody, rzekł, iż takiemu człowiekowi, jak Stein, nie daje odpowiedzi.

Gdy awantura ta nieco się uspokoiła, począł przemawiać p. Erler i oświadczył, iż Niemcy są stanowczo przeciwni utrakwizacyi uniwersytetu w Insbrucku, który musi zatrzymać charakter niemiecki. Omawia dalej sprawę prof Wahrmun

da i powiada, że nie jest zadowolony z odpowiedzi ministra oświaty dr. Hartla, tak na tę sprawę, jako też i na interpelacyę w sprawie egzort świątecznych.

P. Hortis omawia obszernie sprawę założenia uniwersytetu włoskiego w Austryi, dla którego jest dość słuchaczów, a który także istnienie finansowe miałby zapewnione. Najodpowiedniejszem miejscem na pomieszczenie uniwersytetu włoskiego byłoby miasto Tryest. Utrakwizacyi uniwersytetu insbruckiego, albo urządzeniu uniwersytetu włoskiego w którem z miast niemieckich będą Włosi przeciwni.

Politechnika we Lwowie.

Z kolei zabiera głos p. Stwiertnia i podnosi, że wyższe szkoły techniczne w Austryi z powodu braku środków naukowych nie są w stanie zaspokoić potrzeb noworocznych. Prawie na wszystkich politechnikach austryackich brak sal rysunkowych i wykładowych, brak zakładów dla doświadczeń i badań fachowych oraz innych potrzebnych ubikacyj. A politechniki austryackie w porównaniu z zagranicznemi pozostają w tyle pod względem rozwoju naukowego. Liczba słuchaczów wzrasta z każdym rokiem, a do tego wzrost ubikacyj nie stoi w żadnym stosunku. Wymagania, jakie się stawia do szkół technicznych, rosną z postępem czasu. Techniczne szkoły wyższe muszą porzucić dotychczasowy kierunek teoretyczny, a więcej poświęcić się praktycznemu wykształceniu techników. Wszystko, co nie jest teoretycznie koniecznem dla przyszłego architekta, inżyniera, chemika, powinno być wyłączone z programu nauk, a w zamian za to powinno się uwzględniać materyały potrzebne dla praktycznego wykształcenia technika, bez których gruntownej znajomości każdy technik może walczyć w życiu z wszelkiemi trudnościami.

Żądanie praktycznego kierunku nauki w politechnikach, znajduje wyraz w najszerszych kołach techników zawodowych. W tym celu byłoby wskazanem, aby minister oświaty zwołał ankietę, do której zaprosićby należało profesorów politechniki, architektów, inżynierów, chemików itd. a któraby wypracowała nowy program nauki dla szkół technicznych.

Szkoły techniczne nie mają referenta fachowego w ministerstwie oświaty; powinien więc być powołany jeden z profesorów techniki jako referent.

Politechnika we Lwowie, to gmach zbudowany przed 25 laty dla wszystkich słuchaczów. Od 10 lat liczba słuchaczy wzrosła sześciokrotnie, podwyższyła się na 840 słuchaczy, a dla stu wykładów istnieje tylko 9 sal wykładowych. (Głosy: słuchajcie! słuchajcie!) To są stosunki niepodobne do wiary i niegodne państwa. Koniecznem jest rozszerzenie politechniki lwowskiej przez dobudowanie dwóch skrzydeł do istniejącego gmachu głównego, dobudowanie nowego budynku laboratoryum chemicznego do istniejącego dziś laboratoryum, oraz wybudowanie gmachu na pomieszczenie oddziałów: maszynowego i górniczego.

Koniecznem jest także wybudowanie stacyi centralnej dla oświetlenia elektrycznego, któraby zarazem służyła za laboratoryum do budowy maszyn. Plan budowy tych nowych gmachów powinien być ułożony w porozumieniu z rektoratem politechniki lwowskiej. Dalej koniecznem jest utworzenie osobnego wydziału dla hydrotechniki i górnictwa. Koło polskie obstaje przy tem, aby te oddziały zostały w najbliższym roku założone i powołane do życia. (Potakiwania na ławach polskich). Zbudowanie tych wszystkich budynków jest koniecznem, jeśli ma być mowa o dobrem nauczaniu i jeśli słuchacze mają ze swego studyum odnieść korzyści. Mowca jest pewny, że akcya w wielkim stylu, podjęta celem rozszerzenia szkół technicznych w całem państwie jest kwestyą życia dla nauk technicznych. (Żywe potakiwania na ławach polskich). Dalsze zaniedbywanie szkół technicznych co do ich wewnętrznego urządzenia powstrzymałoby postęp i zgubnem byłoby dla rozwoju przemysłu austryackiego. (Potakiwania). Mowca apeluje do ministra oświaty, aby uwzględnił, iż wiedza techniczna przekształca zupełnie życie kulturalne narodów i aby w przyszłym budżecie nie pominął niezbędnych potrzeb politechniki lwowskiej. Popierać szkoły techniczne, to znaczy popierać państwo i najżywotniejsze jego interesy.

Mowca i jego stronnictwo, imieniem które go przemawia, będą głosowali za budżetem na r. 1902, ale w tej nadziei, że w przyszłym Ludże ich życzenia ich będą uwzględnione.

Na tem dyskusyę przerwano.

Minister handlu przedkłada projekt ustawy w sprawie odnowienia umowy z Towarzystwem żeglugi na Dunaju.

Następne posiedzenie dziś.

Posiedzenie środowe.

Wiedeń 19 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu po odczytaniu interpelacyj i wniosków odpowiadał prezydent ministrów dr. Koerber na interpelacye, a między temi także na interpelacyę p. Apolinarego Jaworskiego i tow. w sprawie Morskiego Oka i nadużyć węgierskiej żandarmeryj; równocześnie odpowiedział prezydent ministrów na interpelacyę pp. Daszyńskiego i Rottera w tej samej sprawie.

Morskie Oko.

Dr. Koerber oświadcza, że od wielu lat wlokąca się sprawa Morskiego Oka uczyniła w najnowszym czasie znaczny postęp, udało się bowiem obu sędziom polubownym porozumieć co do wyboru superarbitra, którym został dr. Jan Winkler, prezydent szwajcarskiego trybunału związkowego w Lozannie. Dr. Winkler wybór przyjął. W obec tego — powiada dr. Koerber — mogę wyrazić nadzieję, że orzeczenie sądu rozjemczego dla sprawy Morskiego Oka w niezbyt długim czasie nastąpi. Aż do tego czasu nasze usiłowania skierowane są ku temu, aby co do stosunków posiadania na obszarze Morskiego Oka dotychczasowy faktyczny stan został utrzymany. Wypowiedziana w interpelacyi p. Jaworskiego obawa, że rząd bądź czynnie, bądź biernie uznał węgierskie posiadanie spornego terytoryum nie jest uzasadniona.

Rząd raczej co się tyczy spornego terytoryum zawsze stał na stanowisku, że dopóki linia graniczna na obszarze Morskiego Oka nie jest ostatecznie uregulowaną, żadna z połów monarchii nie powinna uważać spornego terytoryum, jako do niej wyłącznie należącego, i że bez porozumienia z władzami drugiej połowy monarchii nie może na tem terytoryum przedsięwziąść żadnej czynności urzędowej. Temu stanowisku odpowiada instrukcya, wydana dla ekspozytury żandarmeryi nad Morskiem Okiem. Podług tej instrukcyi żandarmeraa austryacka, jako też węgierska może na sporne terytoryum każdej chwili się udać i zobowiązana jest do jak najściślejszego strzeżenia neutralności terytoryum.

Co prawda, w ostatnim czasie wydano dla żandarmeryi węgierskiej nad Morskiem Okiem nową instrukcyę, która o tyle się różni od instrukcyi obowiązującej żandarmeryę austryacką, że wychodzi z założenia, iż sporne terytoryum prawnie albo przynajmniej faktycznie należy do Węgier. Aby zapobiedz konfliktom, jakie mogłyby wyniknąć z tej różnicy w instrukcyach obu żandarmeryj, nawiązałem rokowania z rządem węgierskim, mające na celu przeszkodzić, aby dotychczas istniejąca równa działalność obu żandarmeryj i władz doznała zmiany.

Co się tyczy zawartego również w interpelacyi p. Jaworskiego zapytania co do postępowania sądu rozjemczego, to jest zrozumiałe, że rząd pod tym względem nie chciałby przesądzać uchwał tego sądu. Zdaje mi się jednak — mówił dalej dr. Koerber — że nie ulega wątpliwości, iż sąd rozjemczy do wydania swego wyroku nie przystąpi, nie oglądnąwszy wprzód przedmiotu sporu na miejscu. Tak samo co się tyczy powołania, względnie wysłuchania delegata wydziału krajowego przez sąd rozjemczy, to nie ma żadnej w tem przeszkody; o żądaniu tem zawiadomiono austryackiego sędziego rozjemczego, a sąd rozjemczy po ukonstytuowaniu się poweźmie co do tego uchwałę.

Po odpowiedzi prezesa gabinetu na szereg innych interpelacyj, uchwaliła Izba

prowizoryum budżetowe

w trzeciem czytaniu. Następnie rozpoczęła się dalsza

dyskusya budżetowa

nad etatem szkół wyższych. Przemawiał pierwszy minister oświaty Hartel.

Omawia on sprawę zakładania nowych szkół wyższych. Wchodzą tu w grę dwa ważne czynniki: potrzeba odpowiednich sił nauczycielskich i kwestya finanscwego ufundowania zakładu. Prawda, co się tyczy sił nauczycielskich, usłyszeliśmy tu nowe i niezwykłe zapatrywanie. Szan. p. Romańczuk powiedział, że należy tylko rozpocząć z systemizowaniem posad nauczycielskich, a potem już siły akademickie się zjawią. Jest to tak, jak gdyby ktoś konia z tyłu zaprzągł. (Wesołość). W interesie sprawy nie pragnąłby mowca, aby ten sposób był praktykowany. Zarząd oświaty posiada środki finansowe na wspieranie studentów podczas studyów. Każdy student bez względu na narodowość, jeżeli zdąża dobrą drogą, może liczyć w latach walki o byt na pomoc zarządu oświaty, o ile środki starczą. Dalszym warunkiem założenia nowego uniwersytetu, czy politechniki, są środki finansowe; stanowią one poważną trudność, gdyż zwłaszcza w dzisiejszych czasach założenie uniwersytetu wymaga wielkich kosztów. Gdybym chciał — powiada minister — przystąpić do założenia nowych szkół wyższych, których tu się domagano, to trzebaby na to milionów i to tylko na zewnętrzny aparat zakładów, nie mówiąc o zapewnieniu należytego funkcyonowania tychże.

Po ministrze Hartlu przemawiał poseł kraiński Plantau, domagając się założenia uniwersytetu słoweńskiego, następnie bukowiński poseł Skedl, który omawiał stosunki na uniwersytecie czerniowieckim.

Następnie poseł Zaczek polemizował z dr. Elvertem w sprawie uniwersytetu czeskiego na Morawii.

Po Zaczku zabrał głos p. Czaykowski. Posiedzenie trwa dalej.

Kluby i komisye.

Wiedeń 19 marca.

Wczoraj wieczór obradowała komisya przemysłowa nad ustawą o domokrąstwie. Przyjęto paragrafy do 11 włącznie. Przy §. 10 wywiązała się obszerna dyskusya. § ten wylicza towary wykluczone z domokrąstwa, między innemi: mięso i towary mięsne, mleko i produkta mleczne, chleb i inne pieczywo, margarynę, smalec, cukierki, towary kolonialne, oleje mineralne, a w okręgach granicznych także towary podlegające kontroli cłowej. Paragraf ten przyjęto w brzmieniu proponowanem przez subkomitet; zgłoszono kilka wota mniejszości, między innemi p. Breiter domaga się skreślenia słów: „Chleb i inne pieczywo“, p. Piepes Poratyński żąda, aby mięso i towary mięsne, mleko i produkta mleczne, chleb i inne pieczywo, margaryna, smalec itd tylko wyjątkowo, w porozumieniu z ministerstwem handlu i z Izbą handlową, były dopuszczane do domokrąstwa.

Komisya przyjęła następnie rezolucyę przedstawioną przez pp. Merunowicza, Piepesa Poratyńskiego i Rottera, wzywającą rząd, aby równocześnie z ewentualnem ogłoszeniem tej ustawy wydał do władz krajowych pouczenie, że nabycie starych rzeczy „z rąk do rąk“ nie podlega przepisom tej ustawy. Także należy ogłosić, że przynoszenie mleka i produktów mlecznych do domów stałych odbiorców jest dozwolone.

Obawy w Tryeście.

Tryest 19 marca.

Do dziennika *Trieste* donoszą z Pola: Polityczne władze w Tryeście otrzymały w ostatnich dniach z kilku stron ostrzeżenia, iż istnieje zamiar urządzenia zamachu na marynarkę wojenną. Tak władza polityczna, jak i władze marynarki zarządziły wszelkie środki ostrożności.

Tryest 19 marca.

Onegdaj kilka łodzi torpedowych odpłynęło do Medolino, zkąd nadeszła wiadomość, iż widziano tam krążący w pobliżu wybrzeży skuner, który atoli unikał przybicia do brzegu. Władze morskie zawiadomiono natychmiast o tem, które do Medolino wysłały komendanta straży nadmorskiej z 12 żołnierzami, kilku agentów policyi morskiej i kilku żandarmów. Wzdłuż całego wybrzeża Istryi od Tryestu do Abazyi krążą krążowniki marynarki wojennej.

Trzęsienie ziemi.

O-Beese (Węgry komitet Bacs) 19 marca.

Wczoraj dało się tu czuć trzęsienie ziemi, które trwało kilka sekund. Wśród przebudzonych trzęsieniem ziemi mieszkańców powstała wielka panika. Szkoda nieznaczna.

Parlament francuski.

Paryż 19 marca.

Izba deputowanych przyjęła wniosek, na który zgodził się i rząd, a przedłużający czas trwania mandatów poselskich z 4 na 6 lat.

Demonstracye w Petersburgu.

Wiedeń d. 19 marca.

Do *N. Wiener Tagblattu* donoszą z Petersburga, że przy onegdajszych niepokojach współdziałali studenci i robotnicy. Przy starciu z policyą padło kilka trupów, wiele osób raniono.

Także w innych miastach rosyjskich były niepokoje.

Nowe powstanie w Chinach.

Hongkong 19 marca.

Wiadomości z Kwangsu stwierdzają, iż powstanie szerzy się z wielką gwałtownością w trzech prowincyach, mianowicie w Kwangsu, Kwantung i Yuna. Przeciw powstańcom wyruszył generał Ma i stoczył z nimi bitwę, która trwała dwa dni. Generała Ma powstańcy zmusili do cofnięcia się, poczem zajęli miasto Tangczeng i tam utworzyli główną swoją kwaterę. Mandaryni miejscowi zostali częścią wymordowani, częścią wzięci do niewoli, a miasto zostało zrabowane. Liczne oddziały wojsk cesarskich przechodzą do powstańców, aby brać udział w rabunkach.

Nowy gabinet w Hiszpanii.

Madryt 19 marca.

Gabinet został utworzony w sposób następujący: Sagasta prezydyum, książę Almodorovar sprawy zagraniczne, Montilla sprawiedliwość, Rodriganez finanse, Moret sprawy wewnętrzne, jen. Weyler wojna, Veragua marynarka, Romanonez oświata, Canalechas rolnictwo.

Anglia i Transvaal.

Londyn 19 marca.

Lord Kitchener donosi z Pretoryi: W ostatnim tygodniu poległo 18 Boerów a 284 wzięto do niewoli lub poddało się.

Londyn 19 marca.

W izbie gmin oświadczył minister wojny Brodrick, że lord Wolseley jedynie z prywatnych powodów udał się do Afryki południowej. Na zapytanie, czy rząd angielski zamierza przedsięwziąć jakieś kroki przeciw Boerom z powodu noszenia przez nich mundurów angielskich, oświadczył Brodrick, że według zwyczajów wojennych, przyjętych przez narody cywilizowane, Boerzy, noszący mundury angielskie, mają być postawieni przed sąd wojenny i rozstrzelani. Lord Kitchener tak też w kilku wypadkach postąpił.

Londyn 19 marca.

Izba posłów odrzuciła 346 głosami przeciw 191 wniosek Campbell Bannermana o ustanowienie osobnej komisyi dla zbadania poczynionych przez rząd zakupień i kontraktów dla Afryki południowej.

Różne.

Konstantynopol d. 19 marca.

Wczoraj wydane zostało irade sułtańskie zatwierdzające 87 szkół rosyjskich w Palestynie. Dotychczas Porta nie chciała uznać tych szkół.

Londyn d. 19 marca.

Król zawiadomił lord mayora, że życzy sobie, ażeby z okazyi jego koronacyi ugoszczono 5000 ubogich Londynu. Koszta przyjęcia obliczono na 30.000 funtów szterl.

Dział rolniczy.

Wprowadzamy tę rubrykę, którą będziemy starali się rozszerzyć. Zwłaszcza w numerach środowych poświęcać będziemy temu działowi więcej miejsca. Jutro na tem miejscu omówimy nowo utworzone w Krakowie Towarzystwo wzajemnej obywatelskiej pomocy.

— **W sprawie wystaw przeglądowych** koni włościańskich i roboczych, ogłasza towarzystwo gospodarskie: Zamierzamy urządzić w czerwcu kilka wystaw przeglądowych koni włościańskich i roboczych w tych oddziałach, w których włościanie zajmują się z szczególnem upodobaniem chowem koni. Gdyby więc którakolwiek Rada oddziału uważała urządzenie takiej wystawy przeglądowej za korzystną, prosimy o łaskawe spieszne zgłoszenie się do nas w tej sprawie najdalej do 1 kwietnia br. z wymienieniem miejscowości i dnia, w którym by się wystawa odbyć miała, a także kwoty na premiowanie potrzebnej. Komitet zastrzega sobie uwzględnienie tych tylko podań, które mu przez sekcyę chowu koni do zatwierdzenia przedstawione zostaną.

— **Ogrodnictwo i pszczelnictwo**, stanowiące w krajach rolniczych ważne gałęzie przemysłu, jest u nas dotąd niestety w wielkiem zaniedbaniu. Zjedn. towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa ogłosiło okólnik domagający się, aby rolnicy nasi użyli wszelkich możliwych środków celem przeprowadzenia w radzie państwa ustawy, mocą której gminy byłyby zobowiązane do sadzenia przy drogach publicznych drzew owocowych. Dalej zachęca okólnik do szerzenia wśród rolników, a osobliwie włościan, zamiłowania do ogrodnictwa i pszczelnictwa. Najzdrowsze napoje wyrabiają się z miodu i szlachetnych owoców, suszone zaś owoce stanowią bardzo zdrowe pożywienie. Popieranie tych ważnych gałęzi gospodarstwa może się w znacznej mierze przyczynić do wykorzenienia opilstwa i podniesienia majątku narodowego. Pożądanem by było, aby gal. towarzystwo gospodarcze zajęło się gorliwie popieraniem ogrodnictwa i pszczelnictwa.

Z rynków towarowych.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie (pasaż Hausmanna l. 5) kupuje i sprzedaje: wszelkie produkta rolne, chmiel i spirytus, — dostarcza kukurudzę, grys, owies w całych wagonach, jakoteż konicze, tymotki, wszelkie nasiona pod kontrolą krajowej stacyi botaniczno-rolniczej we Lwowie w każdej ilości.

Dziś notujemy 19 marca za 500 klg. netto loco Lwów: pszenica 8·75 do 8·90, żyto 6·75 do 6·80, jęczmień browarny 6·75 do 7·25, jęczmień pastewny 6·— do 6·25, owies 7·30 do 7·50, rzepak 13·75 do 14, hreczka 7·75 do 8·—, wyka 8·25 do 8·60, bobik 6·25 do 6·50, groch 8·25 do 12, kukurudza 6·20 do 6·30, konicz czerwony 50·— do 65·—, konicz szwedzki 75·— do 0(·—, konicz biały 75·— do 100·—, spirytus za 15.000 litrów 17·50 do 17·75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 18 marca.

Od miesiąca cena pszenicy gotowej w Wiedniu obniżyła się o 30 hal., tak samo w Peszcie, podczas gdy u nas zdrożała tymczasem w tym samym stosunku. Dowodzi to, że w kraju zapasy są małe, tak, że zaofiarowanie nie wystarcza na potrzeby konsumcyi, a wskutek tego konkurencya między kupującymi jest znaczna, gdy tymczasem w Węgrzech zapasy zdają się być większe, a obok tego młyny tamtejsze zaopatrują się w pszenicę zagraniczną, rumuńską i serbską.

Na dzisiejszym targu pszenica była poszukiwaną i zdrożała znowu o 10 do hal. Cena żyta pozostała niezmieniona, lecz pokup na nie także się ożywił. Jęczmień przy niewielkich obrotach niezmieniony. Owies w wyborowych gatunkach do siewu poszukiwany po wysokich cenach.

Płacono: pszenicę białą od 9·50 do 10·— koron czerw. od 9·50 do 9·90 koron, żółtą od 9·50 do 9·90 koron, żyto 7·40 do 7·80 koron, jęczmień browar. od 7·— do 7·50 koron, na paszę od 6·50 do 6·90 koron, owies 7·60 do 8·— koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurudza —·— koron, wszystko za 50 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 20 marca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 9·22 do 9·23, na maj-czerwiec 9·22 do 6·23, żyto na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·55 do 7·56, na maj-czerwiec 7·51 do 7·52, kukurudza na wrzesień-październik 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 5·52 do 5·53, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0.— do 0·—, owies na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·65 do 7·66, na maj-czerwiec 7·66 do 7·67. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·80 do 12·90, na styczeń-luty —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—, na sierpień-wrzesień —·— do —·—.

Usposobienie: na kukurudzę dobre, zresztą słabe. Pogoda piękna.

Budapeszt 19 marca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·10 do 9·11, na maj 9·13 do 9·14, na październik —·— do —·—, żyto na kwiecień 7·40 do 7·41, na październik 6·82 do 6·83, owies na kwiecień 7·64 do 7·67, na październik 6·12 do 6·13, kukurudza na maj 5·23 do 5·24, na lipiec 5·36 do 5·38, na październik 0·— do 0·—, rzepak na sierpień 12·25 do 12·35.

Oferty na pszenicę dość liczne.
Chęć kupna mierna.
Usposobienie słabe.
Pogoda piękna.

Wiedeń 19 marca. Cukier (spokojnie) 16·80 do —·—. Nafta galicyjska 38·20 do —·—. Spirytus 38·20 do —·—.

Dział ekonomiczny.

— **Dostawy do nowego dworca we Lwowie.** Na podstawie publicznego rozpisania ofert na dostawę i postawienie konstrukcyi żelaznych dla kopuły dachów i stropów do gmachu nowego dworca stacyi we Lwowie wpłynęło w przepisanym terminie do dyrekcyi kolei państw. 9 pisemnych ofert na końcowe kwoty, a mianowicie od firm: Antoni Biro we Wiedniu na kwotę 76 018 k. 26 h., Albert Milde & Co. na 69.845 k. 90 h., Huty witkowickie wspólnie z firmą L. Zieleniewski i fabryką wagonów w Sanoku na 84.344 k. 66 h., od firmy Bredt i Sp. w Ottynii na 101.579 k. 76 h., od Akc. Tow. R. Ph. Wagner we Wiedniu 92.019 k. 95 h., od S. Bondy w Pradze na 93.043 k. 94 h., od Ignacego Gridla we Wiedniu na 93.402 k. 80 h., od Następcy firmy Franciszek Grotzl we Wiedniu 101.608 k. 84 h., od Akc. Tow. „Skody“ fabryki w Pilznie na 99,271 k. 40 h.

— **Dywidenda „Unionbanku“.** Rada nadzorcza Unionbanku uchwaliła zaproponować z czystego zysku, wynoszącego 2,548.000 k. dywidendę 26 k. czyli 6 i pół prc.

— **Krach starobudzińskiej Kasy oszczędności.** Z Budapesztu donoszą: Wielkie wrażenie sprawiło samobójstwo dyrektora Kasy oszczędności w III dzielnicy (Stara Buda) Samuela Augensteina, jakoteż ucieczka głównego buchaltera, Karola Adlera, który, jak sądzą, również pozbawił się życia. Wśród ludności powstała niesłychana panika, która objawiła się w runie na kasy Banku — w którym do lutego znajdowało się około 3 milionów koron wkładek. Policya otoczyła gmach Kasy. Komisye rewizyjne przystąpiły do badania książek i portfelu wekslowego. Okazało się, że bilanse były fałszywe. Buchalter Adler cieszył się wielkiem poważaniem; od 18 lat pełnił swe obowiązki. Jeden z banków budapeszteńskich ofiarował na cele akcyi sanacyjnej 400.000 koron.

Z rynków pieniężnych.

— **Berlin** 19 marca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·10. (podług obliczenia procentowego), Spirytus 34·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—

— **Frankfurt** 19 marca. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 214·50, Kolej państwowa 144·80. Alpiny ·, Discont. 199·—, Laura —·—.

— **Paryż** 19 marca. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·57. Mąka 26·45.

Wiedeń 19 marca (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 965·50, węg. zakładu kred. 707·50. Anglobanku 287·—, Unionbanku 567·50, Banku dla krajów koronnych 427.25, Bankvereinu 462·50, Bodencreditu 93·50, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 676·25, kolei południowej 68·25, tramwaju A. 287·25, B. 283·25, kolei Elbenthal 469·—, kolei północnej 5685·—, kolei czerniowieckiej 567·—, alpiny 393·50, Rima Muranya 496·—, praskiego towarz. żel. 1425.—, fabryki broni 326·50, tureckie tytoniowe 296·50, oblig. węg. indemniz. 47·40, renta majowa 101·65, austr. renta koronowa 99·15, węg. renta koronowa 97·45, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 95·95, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, $4^1/_2$-procent. listy banku krajow. 100·50, 4-procent. listy banku hipotecznego 95·—, $4^1/_2$-proc. listy banku hipotecznego 99·, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 98·35, 4-proc. galic. pożyczka krar. z r. 1893 r. 96·90, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 92·75, losy tureckie 111·75, marki 117·35, ruble 254·—

Nadesłane

Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Ostatni utwór Tołstoja.

W ostatnim numerze rosyjskiego miesięcznika *Obrazowanije* znajdujemy legendę N. J. Kostomarowa, do której zakończenie napisał Tołstoj. Jest to więc — na razie — ostatnia jego praca

Dla objaśnienia czytelnika podajemy najpierw treść legendy Kostomarowa.

*

We wsi Mandryce żył bogaty chłop Szpak, którego za parobka służył Trochim. Ten zakochał się w córce swego gospodarza Wassie, a ona odpłacała mu wzajemnością. Postanowili więc pobrać się. Jednak bogaty Szpak ze wzgardą odrzucił prośbę Trochima o rękę jego córki. Z żalu i ze zmartwienia nie wiedział Trochim, co począć ze sobą. Życie straciło dla niego wszelki powab i już szedł do rzeki, aby się w niej utopić. Ale w tem przeszkodził mu znany we wsi Przydbałka, człowiek zły, obrotny, podstępny.

— Dokąd się wleczesz, głupcze? — pytał Przydbałka Trochima.

Trochim nie odpowiedział nic, ale odwrócił się od rzeki.

— Zdarza się często — mówił Przydbałka — że człowiekowi w najcięższej dla niego chwili trafia sie dobroczyńca, który udziela nieszczęśliwemu dobrej rady i wskazuje mu drogę do szczęścia. Tak się i tobie przytrafiło. Jestem twoim dobrodziejem! Słyszysz?!

A potem mówił Przydbałka szeptem:

— Jakiś bogaty kupiec przyjechał do naszej wsi i stanął w karczmie. Ma on rozmaite towary łokciowe, a prócz tego tyle pieniędzy, że można by za nie kupić wóz i parę koni. Zostaje on w naszej wsi do wieczora. W nocy odjedzie ze swoim parobkiem do Łubek. Droga prowadzi przez las, a w jednem miejscu przy drodze znajduje się głęboki wąwóz, zarosły krzakami. Idź tam i ukryj się za drzewem. Skoro nadjedzie wóz kupca, wyskocz i trzaśnij pałką najpierw kupca w głowę, a potem parobka. Tylko szybko, żeby parobek nie miał czasu do obrony. Potem zabierzesz kupcowi pieniądze i to, co ci z jego towarów będzie potrzebne, a wóz z zabitymi i z końmi strącisz do wąwozu. Naturalnie przyjedzie potem śledztwo. Sędzia zobaczy, że konie nie zostały uprowadzone i że towary pozostały. Przecież nie będzie wiedział, ile towarów było. Wyciągnie więc wniosek, że wóz przypadkiem stoczył się w nocy w wąwóz, a kupiec i parobek porozbijali sobie głowy.

Trochim wahał się długo; było mu trudno zdecydować się na mordowanie ludzi. W końcu jednak doszedł do porozumienia ze swem sumieniem i spełnił mord. Zabrał kupcowi wszystkie pieniądze. Przydbałka kupił mu ładne suknie i w jego imieniu prosił Szpaka o rękę Wassii.

Pobrali się. Trochim i Wassia żyli dostatnio i szczęśliwie. Tylko od czasu do czasu gryzło go sumienie. Jakiś mnich bowiem wyprorokował mu, że po czterdziestu latach przyjdzie na niego pokuta.

Lata biegły. Majątek Trochima powiększał się ciągle. On przemienił się w wielkiego kupca, przeniósł się z miasteczka do miasta obwodowego, a potem do Petersburga. Prowadził wielki dom i wydawał bal za balem. Ale nie dawała mu spokoju myśl, że zbliża się godzina pokuty za zbrodnię.

Wassia umarła. Trochim posiadał już teraz kopalnie złota. Ożenił się po raz wtóry i niczego sobie nie odmawiał.

Brakowało mu tylko spokoju w duszy. I często szukał u innych ludzi pociechy. Zbolały, bogaty starzec spowiadał się u protojereja, aby znaleźć lekarstwo dla chorej duszy. Lecz wszystko napróżno. Cokolwiek mu doradzano, wszystko obalało cały jego obecny sposób życia, gdyż zawsze żądano od niego wyrzeczenia się i zaparcia, a na to nie mógł się on zdobyć.

— Wszystko to nie ma sensu. To tylko głupie bajki babskie — mówił mu Przydbałka. — Nikt nie widział Boga, nikt z Bogiem nie rozmawiał. A dlatego, że Boga nie ma i nigdy go nie było. Wszyscy wiedzą, że nie ma ani Boga, ani dyabła.

— A któż stworzył świat? — pytał Trochim.

— Świat? Po co go było stwarzać, kiedy istniał on zawsze — odparł Przydbałka. Ach, Trochimie, Trochimie! Czy myślisz, że wszyscy, którzy o Bogu mówią, wierzą w niego? Nie, bracie!

— Sądzisz więc, że nie będzie żadnego dnia ostatecznego, na którym nasze złe uczynki będą osądzone?

— Naturalnie, że nie będzie. Któżby to miał sądzić? A jak zresztą, jakby mógł osądzić ciebie, gdy już cię nie będzie na świecie!

Trochim nie wiedział, co ma odpowiedzieć, ale czuł, że tak nie jest, jak Przydbałka mówi. I pośród takich ciągłych męczarni duszy, zbiegło Trochimowi czterdzieści lat życia. Wreszcie przyszedł dzień pokuty.

*

Teraz napisał Tołstoj do powyższej legendy następujące zakończenie:

*

Rozpoczęła się pokuta w nocy z 12 na 13 sierpnia, gdy Trochim po rozmowie, jaką miał z synem, udał się do siebie na spoczynek.

— Nie ma Boga, nie ma duszy, nie ma grzechu! Jakże to przyjemnie! Jak spokojnie! I po co przez tyle lat męczyłem się napróżno! Wszyscy prowadzimy wzajemną walkę, mordujemy się nawzajem, aby żyć. Tak mówił mój syn Aleksander. Walka o byt, oto jest prawo, a po za tem nie ma innych praw. A Bóg postanowił, abym ja z tej walki zwycięzcą wyszedł. Bóg? Ciągle to samo głupie przyzwyczajenie! Nie dał mi tego żaden Bóg, ale to ja sam miałem na tyle rozumu, że zwyciężyłem. Każdy walczy, a kto zwycięży, wyzyskuje swoje zwycięztwo. Żyłem dobrze, jedynie wspomnienie owe zatruwało mi życie. Pojmuję, że zazdroszczą mi...

Przypomniały mu się słowa mnicha.

— Zazdroszczą mi! Każdy chciałby posiadać, lecz kto tak chce, niech walczy! Walcz sam, a nie czekaj, aż ci dadzą. Na przykład Aleksander...

Przyszło mu na myśl, że Aleksander mówił mu przed kilku dniami, iż te dwadzieścia tysięcy rubli, jakie mu rocznie daje, nie wystarczają mu. Prosił o przyczynienie mu jeszcze dziesięciu tysięcy, a gdy mu odmówił, objawił wielkie niezadowolenie.

— Powiedzmy, że spodziewa się wszystko zabrać, gdy ja umrę...

I nagle strzeliła mu w głowie myśl, że syn jego musi pragnąć jego śmierci.

— Walcz, abyś zwyciężył! Walczyłem, zamordowałem kupca,.. jego śmierć była mi potrzebną, więc zabrałem mu życie. A czyjaż śmierć jest potrzebną memu synowi?

Zatrzymał oddech i usiadł na łóżku.

— Czyja śmierć... Moja! Naturalnie, stoję mu na drodze. Nawet, gdybym mu dwa razy jeszcze tyle dał, to przecież woli on, aby ja umarł, a on stał się panem wszystkiego.

I Trochim począł sobie przypominać wyrzenia i słowa swego syna i we wszystkiem dopatrywał się oznak, że syn jego pragnie jego śmierci.

— Musi sobie jej życzyć! A jeżeli sobie jej życzy, to, jako człowiek wykształcony, bez przesądów, zabije mnie. Powiedzmy, że nie zechce wystawiać się na niebezpieczeństwo. Ale są trucizny..

I przypomniał sobie rozmowę z synem o strasznych truciznach, które zabijają, nie pozostawiając znaku po sobie.

Jeżeli on taką truciznę posiada, to z pewnością mi ją zada. Dlaczego nie miałby mnie otruć? Mówił już o tem, że ja zaniedbuję interesy; mówił o jakichś wielkich przedsiębiorstwach. Szklanka herbaty i... koniec! Może ludzi przekupić, naprzykład kucharza... Każdego można przekupić.

Przypomniał mu się jego kamerdyner, wielki elegant.

(Dok. nast.)

9

Nad Tugelą.

Osobiste wspomnienia z wojny transvaalskiej.

PRZEZ

porucznika AUGUSTUSA.

(Ciąg dalszy).

Rad, że będę mógł powąchać prochu, położyłem się na gołej ziemi, owinąłem kołdrą i oparłsz głowę o siodło, usnąłem.

Nagle słyszę tętent kopyt, głosy i kroki. Ktoś woła mi nad uchem:

— Czas już w drogę!

Zrywam się. Niebo ciemne. Ostry wiatr goni chmury. W bladem świetle widać zarys namiotów i sylwetki ludzi, krzątających się około koni. Chwilami przeziera księżyc, oblewając obóz światłem widmowem.

— *Komm an! Komm an, kerls!* — woła veld-cornet, zagrzewając swoich ludzi do pośpiechu.

Gdyby nie uprzejma pomoc Boera, nigdybym nie zdołał odnaleźć mego wierzchowca, ani go osiodłać. W ostatniej chwili wyłoniła się chuda postać *Herr* Wagnera.

— Jadę z panem — oświadczył. — Wszyscy pańscy towarzysze wyruszyli z ochotnikami do *brandwachtu*. Pomóż mi pan odnaleźć mego konia. Bułany, z białą strzałką na czole.

— Bierz pan pierwszego lepszego — radził dostawca żydek, przybyły z Kowna. — Nikt pana pozywać nie będzie. Zresztą pan już tutaj nie wróci. A radzę wam panowie, nie narażać się bardziej od Boerów. Jeśli ukryją się za skałami, to i wy się chowajcie, jeśli się cofną, to i wy z nimi.

Prosiłem żydka, aby pożegnał odemnie moich dawnych towarzyszów podróży i puściłem się wraz z *Herr* Wagnerem za niknącymi już w oddali Boerami.

Ścieżka zaledwie wytknięta, prowadziła przez gęste krzaki mimozy, wśród skał i urwisk. W szarem, zamglonem świetle porannem, piętrzyły się i wyłaniały jeden za drugim szczyty odległe. Potem niebo rozpogodziło się, wiatr ustał, brzask zmienił krople rosy w perły, brylanty i złoto.

Nasza kolumna rozwijała się wzdłuż drogi. Jeźdźcy to stawali, to się wyprzedzali wzajem. Orszak był bardzo różnorodny — można było w nim widzieć starych Boerów z preryj, osłaniających parasolami twarze brodate i młodzieńców bezwąsych na małych kucykach.

Jedni prowadzili konie za cugle, inni kazali je prowadzić Kafrom, obciążonym ich karabinami, ładownicami, manierkami i workami, pełnymi prowizyj. Wszyscy byli wzburzeni: rozeszła się była wieść, że udało się było Anglikom wśród nocy opanować szczyty Spionskopu.

— *Daar is de kaki! agter de kopje!* — mówili, wskazując nam góry. Od czasu do czasu grzmiały działa, słychać było nieustanny, suchy odgłos karabinów, podobny do gradu, spadającego na dach blaszany.

Dotarliśmy przed płaskowzgórze Spionskop. Dymy unosiły się ku niebu od wystrzałów boerskich. Odpowiadały na nie armaty angielskie po drugiej stronie Tugeli.

U stóp płaskowzgórza przejeżdżali jeźdźcy w pełnym galopie. Ujrzeliśmy furgony Czerwonego Krzyża, zaprzężone po ośm i dziesięć par mułów.

Po pięciogodzinnym marszu stanęliśmy nareszcie na miejscu. Zatrzymaliśmy się w głębokim parowie, przytykającym do północnego grzbietu. Czekało tam kilkaset koni. Stały także wozy z amunicyą, z których wydobywano skrzynie nabojów. Szpitalnicy niemieccy krzątali się około rannych. Opodal dogorywał żołnierz, któremu kula przeszyła wnętrzności. Inny w męczarniach konania trzepał nogami, jak ów szpieg kafryjski, którego rozstrzelano w naszej obecności.

* * *

Buller, ulegając namowom generała Warrena, zdecydował się atakować po nocy Spionskop. Już w wigilię, 4 lutego, rozpoczęły atak trzy pułki brygady Woodgata, dwa pułki brygady Coka i jeden oddział kolonialnej konnej piechoty (*Thorneycroft's mounted infantry*). Krok w krok, zakradając się po za skałami, Anglicy posuwali się wzdłuż drogi wązką kolumną. Od podnóża do szczytu, wyżyna ma nie więcej jak pięć kilometrów: musieli iść ośm godzin. Dzięki ciemnej nocy i gęstej mgle porannej, zdołali się zbliżyć niepostrzeżenie prawie do samego posterunku, ustawionego na najdalszej pozycyi południowego płaskowzgórza.

Oświetlając sobie drogę przenośnymi projektorami i rakietami, ich kolumny, przeznaczone do szturmu, rzuciły się z ogłuszającym okrzykiem: Hurra! Amadjuba! na trzydziestu ludzi grangardy (Oddział kawaleryi, przeznaczony do pilnowania obozu) i rozprószyli ich. Następnie zaś, nie myśląc nawet o zajęciu płaskowzgórza, które tworzyło trójkąt, oszańcowali się na południowym jego brzegu.

Tym sposobem tedy dwa drugie kąty płaskowzgórza, które tworzyło trójkąt, mianowicie północny i wschodni, pozostały w ręku Boerów, którzy, aczkolwiek było ich tylko dziewięćdziesięciu, od samego rana rozpoczęli morderczy ogień przeciwko Anglikom z dwóch armat szybkostrzelających, do których przyłączyły się dwa działa polowe 75 milimetrowe z góry Taba-Niama i dwa 37 milimetrowe działa Maxima, ze wzgórza, znajdującego się po lewej stronie Spionkopu.

Ze wszystkich stron zaczęli wynurzać się żołnierze, czy to pojedyńczo, czy oddziałami; całe te siły, rozciągając się na jednej linii utworzyły naokoło pozycyi angielskiej nieprzerwany łańcuch tyralierów.

Ogień krzyżowy artyleryi boerskiej, wobec którego artylerya angielska niczego zdziałać nie mogła, zwłaszcza zaś celne strzały karabinowe Boerów rychło zupełnie zdezorganizowały Anglików, zajmujących teren ograniczony, nieco oszańcowany, miejscami zasłonięty odłamami skał.

Tyralierzy Boerów stopniowo, krok za krokiem, od skały do skały awansowali, a raczej doczołgali się aż na ośmdziesiąt do stu kroków od miejsc, zajętych przez bataliony Woodgata i na dystans taki strzelali do nich, jak do wróbli. Dwa bataliony brygady Lytteltona przybyły w sukurs, lecz żadnej pomocy nie przyniosły; w braku miejsca nie mogły się rozwinąć, ani zająć odpowiednich bitwie stanowisk, a dziesiątkowane strasznie przez ogień krzyżowy, psuły tylko szyki i powiększały powszechne zamięszanie.

W końcu Woodgate sam został ciężko ranny, ludzie jego zaś zdemoralizowani gradem kul karabinowych i armatnich, który ich bez przerwy zasypywał, wyczerpani szalonym upałem, uciekali, co tchu starczyło; jedni, przeskakując przez oszańcowania, biegli ku Boerom, poddając się, inni zbiegając z gór, pociągali za sobą w szalonym pędzie oddziały, które im szły na pomoc.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.